

KOTWICA NADZIEI

3 (127)
lipiec-wrzesień
2024
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

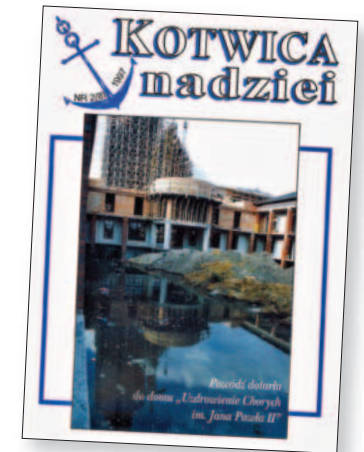


*Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko,
naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych,
ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać.
Panno Chwalebna i Błogosławiona,
o Pani nasza, Orędowniczko nasza,
Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza.
Z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj,
swojemu Synowi nas oddawaj.*



Okładka przednia: Brama głogowskiej kolegiaty podczas powodzi. Tur: figura Matki Bożej w Roklinie. (fot. I. Rutkowska)

DRODZY CZYTELNICY!



Kiedy w ostatnim numerze ogłosiliśmy powrót do korzeni naszego pisma poprzez nadanie mu pierwotnej nazwy, nie wiedzieliśmy, że niedługo okaże się on również powrotem do pewnych trudnych doświadczeń... Stoją u samych początków osiedlenia się wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża na głogowskim Ostrowie Tumskim. Mowa o powodzi.

W 1997 roku, jeszcze w trakcie budowy Domu, wspólnota, która w lutym przeprowadziła się na kolegiacką plebanię, w lipcu musiała się ewakuować przed powodzią.

W tym roku ewakuacja nie była potrzebna. Dzięki pomocy wielu ludzi udało się sprawnie opróżnić wszystkie pomieszczenia w piwnicy i zrobić wszystko, co w naszych siłach, aby się przygotować, zawierając, że Bóg zadba o resztę.

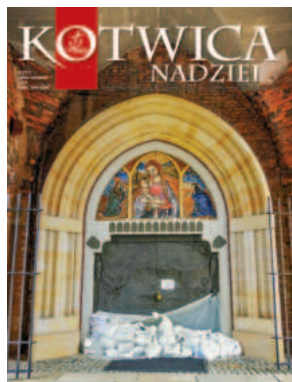
Teraz, gdy zamykamy ten numer z kolejną porcją materiałów duchowej formacji, która jest kotwicą solidnej nadziei nawet w najtrudniejszych chwilach, fala powodziowa właśnie przechodzi przez Głogów i cała wspólnota jest zaangażowana w pomoc okolicznej ludności, goszcząc strażaków

oraz tych, którzy musieli się ewakuować i nie mieli dokąd się przenieść.

Za wstawiennictwem bł. Luigiego, który wielokrotnie wykazywał się nieskończonym zaufaniem do Matki Bożej również w pogodowych trudnościach, polecamy Bożej Opatrzności wszystkich, którzy ucierpieli w jakikolwiek sposób w tegorocznej powodzi.



Sprzęt rehabilitacyjny przeniesiony z piwnicy w obawie przed zalaniem.



KOTWICA

Nr 3 (127) lipiec – wrzesień 2024

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl,

www.kotwica.cisi.pl,

www.luiginovarese.org

Redakcja

Redaktor naczelny:

ks. Wojciech Grzegorek SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

s. Ewa Figura SOdC

s. Maria Teresa Neato SOdC

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Zasady prenumeraty:

Zapraszamy do grona czytelników „Kotwicy”!

Jeśli chcesz regularnie otrzymywać pismo, skontaktuj się ze wspólnotą.

Koszt egzemplarza – 15 zł

Koszt prenumeraty rocznej – 60 zł

Osoby, które nie mają możliwości

podjąć prenumeraty, prosimy o dowolne ofiary.

Konto:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 78 1090 2112 0000 0001 5832 1559

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

- 1 Cisi Pracownicy Krzyża DRODZY CZYTELNICY

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

- 4 Bł. Luigi Novarese NADZIEJE CHOREGO
6 Ks. Wojciech Grzegorek SOdC OBCHODY PODWÓJNEJ
ROCZNICY WE WŁOSZECH

FUNDAMENTY

- 8 Papież Franciszek WARTOŚĆ LITERATURY
W DUCHOWEJ FORMACJI

MY CVS

- 15 Elżbieta Stec JUBILEUSZ CVS W GDAŃSKU
19 Elżbieta Stec ODESZŁA DO PANA
ŚP. LUCYNA PIETRASIŃSKA
20 OSTATNIE POŻEGNANIE WIELKIEGO ŻUŻŁOWCA
I CZŁOWIEKA

MISJE

- 23 S. Eulalia Jelonek SOdC W STRONĘ DALEKIEJ
PÓŁNOCY

ŚWIADECTWO

- 28 Beata Kociszewska ZWYKŁA I NIEZWYKŁA
INTERWENCJA
30 Przyjaciele z przyjaznego Domu DRUGI DOM
32 Kl. Bartłomiej Cytowski POTRZEBNY,
BŁOGOSŁAWIONY CZAS

SPORT

- 34 Edyta Owczarz IGRZYSKA PEŁNE WDZIĘCZNOŚCI

KULTURA

- 38 Mirosław Roman Kaniecki BOŻE IGRZYSKO
41 Izabela Rutkowska KSIĄŻKA O KS. RYSZARDZIE DOBROŁOWICZU

DUCHOWOŚĆ

- 42 Mieczysław Guzewicz EUCHARYSTIA I CIERPIENIE DROGĄ DO ZBAWIENIA
45 Bł. Luigi Novarese SENS CIERPIENIA UKRYTY W SERCU JEZUSA. CZĘŚĆ 2



Caritas Polska rusza z akcją pomocy dla powodzian z południa Polski. Potrzebne produkty: żywność, dania instant, artykuły higieniczne, zapalniczki, świeczki, baterie, środki przeciwbólowe. Przygotowana paczka może ważyć około 12 kg. Paczkę można skompletować samemu lub w grupie.

Jak przygotować paczkę – trzy kroki:

1. Zrób zakupy z listy – na caritas.pl/powodz
2. Zapakuj produkty do kartonu, zaklej i zabezpiecz karton.
3. Zawieź do najbliższej placówki Caritas (jeśli to będzie jedna lub kilka paczek – adresy sprawdzisz na stronie diecezji lub <http://caritas.pl/powodz>). Jeśli przygotujesz większą ilość paczek wyślij kurierem (kilkanaście, paleta) na adres magazynu.

Nadzieje chorego

Bł. Luigi Novarese

Słowo Chrystusa jako pierwsza nadzieja chorego

Jak tylko św. Piotr rozpoznał, pod natchnieniem Ducha Świętego, że Chrystus jest naprawdę Synem Bożym, Jezus natychmiast ogłosił swoją misję wyzwolenia z niewoli i niszczących skutków grzechu. Ogłosił ją nie tak jak podczas nocnego spotkania z Nikodemem, ale uroczyście, wobec tłumu słuchaczy, pośród swoich uczniów: „Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczynnych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstać” (Mt 16, 21).

W dwóch innych przypadkach i innych okolicznościach Boski Mistrz ogłosił, że przyjdzie zgładzić skutki grzechu i poprzez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie zwycięży ból i śmierć – aby przestały być zagadką pełną desperacji i osamotnienia, ale by zyskały nowe wymiary, które tylko On może im nadać i które tylko w Nim mogą zaistnieć. „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15,14).



„Jakże cudowna jest ta moc Opatrzności, która nie tylko chce zniszczyć śmierć za pomocą śmierci, ale chce ją uczynić źródłem życia, tak zarządzając sprawami, żebyśmy mogli otrzymać życie nadprzyrodzone dzięki śmierci naturalnej! Czyniąc nas swoimi dziećmi, Bóg daje nam siebie z całą swoją boską chwałą i szczęściem. On chce, abyśmy ze swojej strony – w Chrystusie i z Chrystusem – także uczynili z siebie całkowity dar i wyniszczyli się w Jego imię, aby przez to absolutne poświęcenie stać się godnymi bezgranicznego zjednoczenia z Nim. Śmierć wtedy nie będzie prezentować się jako kara, ani nawet jako zadośćuczynienie, ale jako wielki zaszczyt, którym Bóg obdarzył ludzi” (M.J. Scheeben).

To prawda, cierpienie zawsze pozostanie cierpieniem, ale będzie to ból uczyniony świętym, uczyniony źródłem życia, energii i siłą napędową każdej duchowej inicjatywy.

Druga nadzieja tego, który cierpi: Chrystus wspiera chorego poprzez swego Wikariusza

Nieprzerwana obecność papieża w historii Kościoła, stanowi przewodnictwo i wsparcie dla każdej duszy dobrej woli oraz jest nadzieją dla tego, kto chce żyć umocniony nauczaniem boskiego Mistrza. Szczególnie zaś dla tego, kto jest najstarszy i musi odnaleźć swoje powołanie, nie ulegając pierwszym, pozornym wrażeniom.

Nadzieja na to wsparcie nigdy nie zawiodła – od Zesłania Ducha Świętego aż do dziś. Od nakazu danego przez Jezusa Apostołom i uczniom: „troszczcie się o chorych” trwa ona aż do zaangażowania Kościoła w opiekę nad chorymi. Miało to miejsce już w pierwszych wiekach, w których pogańska mentalność niszczyła i odrzucała wszelką obecność cierpienia z życia społecznego, uznając ją za bezużyteczny i niewygodny ciężar, i trwa do dni dzisiejszych – w Kościele chory zawsze był otoczony pełną opieką, aby poprzez troskę o ciało i poprzez dzieła miłosierdzia odkrył swoje własne i niezastępowalne powołanie, które jednoczy go z powołaniem Boskiego Zbawcy.

Pius XII do Ochotników Cierpienia w dniu 7 października 1957 roku: „Wy nie jesteście bezużyteczni, umiłowani synowie i córki. Poprzez swoje cierpienie, ofiarowane w sposób nadprzyrodzony, możecie ocalić tak wielu niewinnych, sprowadzić na właściwą drogę tak wielu pogubionych, oświecić tylu wątpliwych, obdarzyć pogodą ducha tylu strapionych. Kapłani będą zadziwieni tym, że ilekroć okaże się, że ich ciężka praca przyniosła owoce, w niebie zobaczą, komu tak naprawdę zawdzięczają skuteczność swoich słów”.

Jan XXIII do Ochotników Cierpienia w dniu 19 marca 1959 roku: „Niech cierpiący wdrażają ten program w swoje życie; w Raju zobaczą niezliczone owoce swej duchowej aktywności, tam, gdzie nie ma już też ani bólu, nie ma rozłąki ani możliwości obrażenia Boga. Z tego też powodu, drodzy chorzy, liczę na wysiłek współpracowników i modlitwy wszystkich wiernych, ale nade wszystko na święte cierpienie, które zjednoczone z Męką Jezusa uczyni ludzkie dzieła maksymalnie skuteczne”.

Paweł VI do Ochotników Cierpienia w dniu 26 maja 1968 roku: „Tak wielka jest wartość, którą należy przypisać tym fizycznym chorobom, które przemieniają się w duchową siłę, że i My chcemy z niej skorzystać. Prosimy więc was, synowie i córki pograżeni w chrześcijańskim bólu, abyście i nas uczynili uczestnikami waszych zasług, aby Pan uznał nas za mniej niegodnych tej służby. On was nam powierzył, aby te wielkie potrzeby Kościoła i świata, które kształtują przedmiot naszych stałych i błagalnych intencji, stały się obecne i w waszych intencjach, tak by zyskały one to cudowne wsparcie modlitewnej ofiary waszych cierpień. Wy potraficie zrozumieć, jak duży to ciężar dla naszego serca – zamieszki, kłótnie, wojny, rozgrywki, nienawiści, które tak niszczą pokój na świecie, czyniąc go tym trudniejszym, a wręcz nawet niepożądanym. Módlcie się, Ochotnicy Cierpienia, o pokój, o prawdziwy pokój, w szczerości, sprawiedliwości, wolności i braterstwie. (...) Być może wy możecie osiągnąć to, czego potężni i mądrzy tego świata nie potrafią”.

Obchody podwójnej rocznicy we Włoszech

Ks. Wojciech Grzegorek SODC

W 2024 r. obchodzimy zarówno 40. rocznicę publikacji Listu Apostolskiego św. Jana Pawła II o zbawczym sensie cierpienia, jak i 40. rocznicę śmierci bł. Luigiego Novarese. We Włoszech odbyły się dwie ważne konferencje, aby uświetnić pamięć o tych wydarzeniach.

11 maja, w Małym Domu Opatrzności Bożej w Turynie, odbyła się konferencja zatytułowana „Miłość, która zbawia”. Było to spotkanie zorganizowane z okazji 40. rocznicy publikacji Listu *Salvifici doloris*. Wydarzenie, które zgromadziło ponad 200 osób, odbyło się we współpracy z Centrum Ochothników Cierpienia (CVS) oraz Cichymi Pracownikami Krzyża – stowarzyszeniami założonymi przez Novaresego.



Obchody w Turynie miały na celu pogłębienie refleksji nad znaczeniem i aktualnością *Salvifici doloris*, jednego z najważniejszych dokumentów św. Jana Pawła II, poświęconego tajemnicy cierpienia. Konferencja rozpoczęła się od wystąpienia ks. Wojciecha Grzegorka, przewodniczącego Międzynarodowej Konfederacji CVS, który podkreślił rolę bł. Luigiego Novarese jako



prekursora w duszpasterstwie zdrowia. Obecny był również bp Marco Brunetti, który zwrócił uwagę na wielki wkład Novaresego w aktywizację chorych i niepełnosprawnych w Kościele.

Szczególne znaczenie miały świadectwa osób związanych z działalnością Cichych Pracowników Krzyża, w tym siostry Paoli Pettinaroli, która opowiadała o swoim życiu na wózku inwalidzkim i inspiracji, jaką czerpała z nauk błogosławionego. Jej słowa o akceptacji cierpienia jako drogi do wewnętrznej przemiany poruszyły wielu uczestników konferencji.

Drugie wydarzenie odbyło się w Rzymie 20 i 21 lipca, u grobu bł. Luigiego i było kolejnym ważnym krokiem w obchodach tych dwóch rocznic. Podczas konferencji zatytułowanej „Od korzeni do owoców. *Salvifici doloris* jako źródło duchowości na czas cierpienia”, duchowi spadkobiercy Novaresego zgromadzili się w kościele Santa Maria

del Suffragio, aby zatrzymać się razem nad dziedzictwem jego nauk oraz nad duchowością cierpienia, którą św. Jan Paweł II wyraził w swoim liście apostolskim.

Główne wystąpienia podczas konferencji w Rzymie poświęcone zostały wpływowi papieskiego listu na współczesną teologię cierpienia i duszpasterstwo zdrowia. Wykłady ks. Carmine Arice oraz księdza Janusza Surzykiewicza skoncentrowały się na duchowym znaczeniu cierpienia, które – jak podkreślał Novarese – może stać się drogą do głębszej więzi z Bogiem. Wspólna Msza Święta oraz spotkanie z papieżem Franciszkiem podczas modlitwy Anioł Pański były kulminacją tych dwudniowych obchodów.



Bł. Luigi Novarese, którego życie i działalność wpłynęły na kształtowanie duszpasterstwa zdrowia w Kościele, pozostaje inspiracją dla wielu. Dzięki jego pionierskiej pracy osoby chore i niepełnosprawne zyskały godność i miejsce w życiu Kościoła, jako aktywni uczestnicy, a jego nauki znajdują odzwierciedlenie w dokumentach takich, jak *Salvifici doloris*.

Wartość literatury w duchowej formacji

Papież Franciszek



Zapraszamy do lektury szczególnego listu papieża Franciszka – o tym, jak niezbędne jest w naszej duchowej, religijnej formacji czytanie powieści, nowel i wierszy. Początkowo list miał być zaadresowany jedynie do kleryków i kapłanów, ale w trakcie jego opracowywania papież uznał, że jego treść powinna być istotna dla każdego chrześcijanina. Dla naszej redakcji jest to ważne potwierdzenie intuicji, jaka towarzyszyła nam od początku tworzenia „Kotwicy”. Zawsze bowiem dbaliśmy, aby zamieszczać tu rozważania nad poezją, recenzje różnych książek, cytaty z literatury. Poniżej publikujemy najważniejsze fragmenty listu.

Często w wakacyjnej nudzie, w upale i samotności niektórych opuszczonych dzielnic, znalezienie dobrej książki do czytania staje się oazą, która oddala nas od innych wyborów, które nie są dla nas dobre. Są też chwile zmęczenia, gniewu, rozczarowania, porażki i kiedy nawet w modlitwie nie udaje nam się znaleźć spokoju duszy, dobra książka przynajmniej pomaga nam przetrwać burzę, dopóki nie będziemy mogli uzyskać trochę więcej spokoju. I być może to czytanie otwiera nowe wewnętrzne przestrzenie, które pomagają nam uniknąć zamknięcia się w tych kilku obsesyjnych ideach, które nieubłaganie nas usidlają. Przed wszechobecnością środków masowego przekazu, mediów społecznościowych, telefonów komórkowych i innych urządzeń, było to częstym doświadczeniem, a ci, którzy zaznali tego, wiedzą, o czym mówię. Nie jest to coś nieaktualnego.

W przeciwieństwie do mediów audiowizualnych, gdzie produkt jest bardziej kompletny, a margines i czas na „wzbogacenie” narracji lub jej interpretację są zwykle ograniczone, podczas czytania książki czytelnik jest znacznie bardziej aktywny. W pewien sposób przepisuje dzieło, wzmacnia je swoją wyobraźnią, tworzy świat, wykorzystuje swoje umiejętności, pamięć, marze-

nia, własną historię pełną dramatyzmu i symboliki, i w ten sposób powstaje dzieło zupełnie inne niż to, które autor zamierzał napisać. Dzieło literackie jest zatem żywym i zawsze płodnym tekstem, zdolnym do przemawiania na wiele sposobów i tworzenia oryginalnej syntezy z każdym czytelnikiem, z którym się spotyka. Czytając, czytelnik wzbogaca się o to, co otrzymuje od autora, ale to jednocześnie pozwala mu rozkwitać w bogactwie własnej osoby, tak że każde nowe dzieło, które czyta, odnawia i rozszerza jego osobisty wszechświat.

Literatura ma zatem do czynienia, w taki czy inny sposób, z tym, czego każdy z nas pragnie od życia, ponieważ wchodzi w intymną relację z naszą konkretną egzystencją, z jej istotnymi napięciami, pragnieniami i znaczeniami.

Nauczyłem się tego jako młody człowiek od moich studentów. W latach 1964-1965, w wieku 28 lat, byłem profesorem literatury w Santa Fe, w szkole jezuickiej. Uczyłem dwie ostatnie klasy liceum i musiałem upewnić się, że moi uczniowie studiowali *Cyda*. Ale dzieciom się to nie podobało. Chcieli czytać Garcíę Lorcę. Postanowiłem więc, że będą uczyć się *Cyda* w domu, a na lekcjach zajmę się autorami, których chłopcy lubili najbardziej. Oczywiście chcieli czy-

tać współczesne dzieła literackie. Ale kiedy czytali te rzeczy, które ich w danym momencie pociągały, nabrali bardziej ogólnego smaku do literatury, do poezji, a następnie przeszli do innych autorów. W końcu serce szuka czegoś więcej i każdy znajduje swoją własną drogę w literaturze. Ja na przykład uwielbiam tragicznych twórców, ponieważ wszyscy możemy odczuwać ich dzieła jako nasze własne, jako wyraz naszych własnych dramatów. Płacząc nad losem bohaterów, płaczymy w głębi duszy nad sobą i własną pustką, własnymi brakami, własną samotnością. Oczywiście nie wymagam, byście czytali to samo, co ja. Każdy znajdzie książki, które przemówią do jego życia i staną się prawdziwymi towarzyszami jego podróży. Nie ma nic bardziej szkodliwego niż czytanie czegoś z obowiązku, podejmowanie znacznego wysiłku tylko dlatego, że inni powiedzieli, że jest to niezbędne. Nie, musimy wybierać nasze lektury z otwartością, zaskoczeniem, elastycznością, pozwalając sobie doradzać, ale także ze szczerością, próbując znaleźć to, czego potrzebujemy w każdym momencie naszego życia.

Wiara i kultura

Co więcej, dla wierzącego, który szczerze pragnie wejść w dialog z kulturą swoich czasów lub po prostu z życiem konkretnych ludzi, literatura staje się niezbędna. Nie bez powodu Sobór Watykański II stwierdza, że „literatura i sztuka [...] starają się *gruntownie poznać właściwą naturę człowieka*” oraz „przedstawić nędze i radości, *potrzeby i możliwości*”. W rzeczywistości literatura czerpie z codzienności życia, jego namiętności i prawdziwych wydarzeń, takich jak „działanie, praca, miłość, śmierć i wszystkie biedne rzeczy, które wypełniają życie”.

Jak możemy dotrzeć do sedna starożytnych i nowych kultur, jeśli ignorujemy, odrzucamy i/lub wyciszamy ich symbole, przesłania, kreacje i narracje, za pomocą których uchwyciły i chciały ujawnić i przywołać swoje czyny i najpiękniejsze ideały, a także ich przemoc, lęki i najgłębsze namiętności? Jak możemy przemówić do ludzkich serc, jeśli ignorujemy, relegujemy lub nie doceniamy „tych słów”, za pomocą których chciały zmanifestować i, dlaczego nie, ujawnić dramat ich życia i uczuć poprzez powieści i poezję?

Misja kościelna była w stanie rozwinąć całe swoje piękno, świeżość i nowość w spotkaniu z różnymi kulturami – wielokrotnie dzięki literaturze – w których się zakorzeniła, bez obawy o narażanie się i wydobywanie tego, co najlepsze z tego, co znalazła. Jest to postawa, która uwolniła ją od pokusy ogłuszającego i fundamentalistycznego solipsyzmu, polegającego na przekonaniu, że pewna gramatyka kulturowo-historyczna jest w stanie wyrazić całe bogactwo i głębię Ewangelii. Wiele przepowiedni zagłady, które próbują dziś siać rozpacz, jest zakorzenionych właśnie w tym aspekcie. Kontakt z różnymi stylami literackimi i gramatycznymi zawsze pozwoli pogłębić polifonię Objawienia bez redukcji lub zubożenia go do własnych potrzeb historycznych lub struktur mentalnych.

Nigdy Chrystus bez ciała

Przed zagłębieniem się w konkretne powody, dla których należy promować zainteresowanie literaturą na drodze formacji przyszłych kapłanów, pozwolę sobie przypomnieć tutaj myśl o obecnym kontekście religijnym: „Powrót do sacrum i poszukiwania duchowe, charakteryzujące naszą



epokę, są zjawiskami dwuznacznymi. Dzisiaj, bardziej niż przed wyzwaniem ateizmu, stajemy przed wyzwaniem, by odpowiedzieć właściwie na pragnienie Boga u wielu ludzi, by nie starali się ugasić go przez wyobcowane propozycje, lub przez Jezusa bez ciała”. Pilne zadanie głoszenia Ewangelii w naszych czasach wymaga zatem od wierzących, a w szczególności od kapłanów, zaangażowania w to, aby każdy mógł spotkać *Jezusa Chrystusa, który stał się ciałem, stał się człowiekiem, stał się historią*. Wszyscy musimy uważać, aby nigdy nie stracić z oczu „ciała” Jezusa Chrystusa: ciała złożonego z pasji, emocji, uczuć, konkretnych opowieści, rąk, które dotykają i uzdrawiają, spojrzeń, które oswobadzają

i dodają odwagi, gościnności, przebaczenia, oburzenia, odwagi, męstwa: jednym słowem miłości.

Wielkie dobro

Z pragmatycznego punktu widzenia wielu naukowców twierdzi, że nawyk czytania ma wiele pozytywnych skutków w życiu człowieka: pomaga mu zdobyć szersze słownictwo, a w konsekwencji rozwijać różne aspekty jego inteligencji. Stymuluje również wyobraźnię i kreatywność. Jednocześnie pozwala ludziom nauczyć się wyrażać swoje wypowiedzi w bogatszy sposób. Poprawia również zdolność koncentracji, zmniejsza poziom ubytków funkcji poznawczych oraz łagodzi stres i niepokój.

Co więcej, przygotowuje nas do zrozumienia, a tym samym radzenia sobie z różnymi sytuacjami, które mogą pojawić się w życiu. Czytając, zanurzamy się w postaciach, zmartwieniach, dramatach, niebezpieczeństwach, lękach ludzi, którzy ostatecznie pokonali życiowe wyzwania, a może czytając, udzielamy bohaterom rad, które później posłużą nam samym.

[...] Powieści wyzwalają w nas „w jednej godzinie wszystkie możliwe szczęścia i nieszczęścia. W życiu musielibyśmy je nieraz poznawać w ciągu wielu lat; – najsilniejsze nigdy by się nam nie uświadomiły, ponieważ powolność, z jaką się przejawiają odbiera nam ich poczucie”.

„Czytając wielkie dzieła literatury, stają się tysiącami ludzi, a jednocześnie pozostają sobą. Podobnie jak nocne niebo greckiej poezji, widzę niezliczoną ilość oczu, ale to zawsze ja widzę. Tutaj, podobnie jak w religii, miłości, moralnym działaniu i wiedzy, przekraczam siebie, a jednak, kiedy to robię, jestem bardziej sobą niż kiedykolwiek”.

Słuchanie czyjegoś głosu

Kiedy moje myśli zwracają się ku literaturze, przypomina mi się to, co wielki argentyński pisarz Jorge Luis Borges zwykł powtarzać swoim studentom: *najważniejszą rzeczą jest czytanie, wchodzenie w bezpośredni kontakt z literaturą, zanurzanie się w żywym tekście znajdującym się przed nami, a nie skupianie się na ideach i krytycznych komentarzach*. Borges wyjaśnił tę ideę swoim studentom, mówiąc im, że być może na początku niewiele rozumieją z tego, co czytają, ale w każdym razie usłyszą „czyjś głos”. Oto definicja literatury, która bardzo mi się podoba: *słuchanie czyjegoś głosu*. I nie zapominajmy, jak niebez-



piecznie jest przestać słuchać głosu drugiej osoby, która stawia nam pytania! Natychmiast popadamy w samoizolację, wchodzimy w rodzaj „duchowej” głuchoty, która również negatywnie wpływa na naszą relację z samym sobą i naszą relację z Bogiem, bez względu na to, jak wiele teologii czy psychologii udało nam się przestudiować.

Podążając tą drogą, która uwrażliwia nas na tajemnicę innych, literatura sprawia, że uczymy się dotykać ich serc. Jakże nie przypomnieć w tym miejscu odważnego słowa, które 7 maja 1964 r. św. Paweł VI skierował do artystów, a więc także do wielkich pisarzy? Powiedział: „Potrzebujemy was. Nasza postęga potrzebuje waszej współpracy. Ponieważ, jak wiecie, Naszą postęgą jest głoszenie i czynienie dostępnym i zrozumiałym, a nawet poruszającym, światła ducha, niewidzialnego, niewystawionego,

Boga. I w tym działaniu, które przenosi niewidzialny świat w przystępne, zrozumiałe formuły, jesteście mistrzami”. Oto sedno sprawy: zadaniem wierzących, a w szczególności kapłanów, jest właśnie „dotknięcie” serca współczesnego człowieka, aby mógł zostać poruszony i otworzył się na przepowiadanie Pana Jezusa, a w tym zaangażowaniu wkład, jaki może zaoferować literatura i poezja, ma niezrównaną wartość.

T.S. Eliot, poeta, któremu duch chrześcijański zawdzięcza dzieła literackie, które odcisnęły swoje piętno na współczesnym świecie, słusznie opisał współczesny kryzys religijny jako powszechną „niezdolność emocjonalną”. W świetle takiego odczytania rzeczywistości, problem wiary dzisiaj nie polega przede wszystkim na tym, by wierzyć bardziej lub mniej w formuły doktrynalne. Jest nim raczej niezdolność wielu do wzruszenia się przed Bogiem, przed Jego stworzeniem, przed innymi ludźmi. Mamy zatem do czynienia z zadaniem uzdrowienia i wzbogacenia naszej wrażliwości. Dlatego po powrocie z podróży apostołskiej do Japonii, kiedy zapytano mnie, czego Zachód może nauczyć się od Wschodu, odpowiedziałem: „Myślę, że Zachodowi brakuje trochę poezji”.

Rodzaj ćwiczeń rozeznawania

Słowa poety, pisze Rahner, są „pełne nostalgii”, są „drzwiami, które otwierają się na nieskończoność, drzwiami, które otwierają się szeroko na bezmiar. Przywołują niewysłowione, zmierną ku niewysłowionemu”. To poetyckie słowo „spogląda na nieskończoność, ale nie może dać nam tej nieskończoności, ani nie może nosić lub ukrywać w sobie

Tego, który jest Nieskończony”. Jest to w istocie właściwe Słowu Bożemu i – mówi dalej Rahner – „słowo poetyckie przywołuje zatem słowo Boże”. Dla chrześcijan Słowo jest Bogiem, a wszystkie ludzkie słowa noszą ślady wewnętrznej tęsknoty za Bogiem, zmierzając ku temu Słowu. Można powiedzieć, że prawdziwie poetyckie słowo uczestniczy analogicznie w Słowie Bożym, tak jak przedstawia je nam w sposób radykalny *List do Hebrajczyków* (por. *Hbr* 4, 12-13).

Uważność i trawienie

Jeśli chodzi o treść, należy przyznać, że literatura jest jak „teleskop” – zgodnie ze słynnym obrazem ukutym przez Marcela Prousta – skierowany na istoty i rzeczy, niezbędny do zogniskowania „wielkiego dystansu”, jaki codzienność wykopuje między naszą percepcją a całością ludzkiego doświadczenia. „Literatura jest jak laboratorium fotograficzne, w którym obrazy życia mogą być przetwarzane tak, aby ujawniały swoje kontury i niuanse. Do tego zatem ‘służy’ literatura: do ‘wywoływania’ obrazów życia”, do zadawania nam pytań o jego znaczenie. Służy, krótko mówiąc, do skutecznego *doświadczenia życia*.

Patrzeć oczami innych

Jeśli chodzi o formę przekazu, dzieje się to tak: czytając tekst literacki, jesteśmy w stanie „widzieć oczami innych”, uzyskując szeroką perspektywę, która poszerza nasze człowieczeństwo. Uaktywnia to w nas empatyczną moc wyobraźni, która jest podstawowym nośnikiem zdolności utożsamiania się z punktem widzenia, kondycją, uczuciami

innych, bez których nie ma solidarności, dzielenia się, współczucia, miłosierdzia. Czytając, odkrywamy, że to, co czujemy, jest nie tylko nasze, jest uniwersalne, więc nawet najbardziej opuszczona osoba nie czuje się sama.

Cudowna różnorodność istoty ludzkiej oraz diachroniczna i synchroniczna wielość kultur i wiedzy, są skonfigurowane w literaturze w języku zdolnym do poszanowania i wyrażenia ich różnorodności, ale jednocześnie są tłumaczone na symboliczną gramatykę znaczenia, która czyni je zrozumiałymi dla nas, a nie obcymi, współdzielonymi. Oryginalność słowa literackiego polega na tym, że wyraża ono i przekazuje bogactwo doświadczenia nie poprzez obiektywizowanie go w opisowej prezentacji wiedzy analitycznej lub w normatywnym badaniu krytycznego osądu, ale jako treść ekspresyjnego i interpretacyjnego wysiłku nadania znaczenia danemu doświadczeniu.

Czytając jakąś historię, dzięki wizji autora, każdy na swój sposób wyobraża sobie płacz porzuconej dziewczynki, staruszkę przykrywającą śpiącego wnuka, determinację drobnego przedsiębiorcy starającego się przetrwać pomimo trudności, upokorzenie kogoś, kto czuje się krytykowany przez wszystkich, chłopca, który snuje marzenia będące jedyną ucieczką przed bólem nędznego i brutalnego życia. Kiedy odnajdujemy ślady naszego wewnętrznego świata pośród tych historii, stajemy się bardziej wrażliwi na doświadczenia innych, wykraczamy poza siebie, aby wejść w ich głębię, możemy nieco lepiej zrozumieć ich zmagania i pragnienia, widzimy rzeczywistość ich oczami i ostatecznie stajemy się współtowarzyszami podróży. W ten sposób zanurzamy się w konkretną, wewnętrzną egzystencję sprzedawcy owoców, prostytutki, dziecka dorastającego

bez rodziców, kobiety murarza, starej kobiety, która wciąż wierzy, że znajdzie swojego księcia. I możemy to zrobić z empatią, a czasem z tolerancją i zrozumieniem.

Jean Cocteau pisał do Jacques'a Maritaina: „Literatura jest niemożliwa, musimy się z niej wydostać, a próba wydostania się z niej za pomocą literatury jest bezcelowa, ponieważ tylko miłość i wiara pozwalają nam wydostać się z samych siebie”. Ale czy naprawdę wykraczamy poza siebie, jeśli cierpienia i radości innych nie płoną w naszych sercach? Jako chrześcijanin wolę pamiętać, że nic, co ludzkie, nie jest mi obce.

Duchowa moc literatury

Duchowa moc literatury ostatecznie przypomina podstawowe zadanie powierzone człowiekowi przez Boga: zadanie „nazywania” istot i rzeczy (por. Rdz 2, 19-20). Misja opiekuna stworzenia, powierzona Adamowi przez Boga, polega przede wszystkim na rozpoznaniu własnej rzeczywistości i sensu istnienia innych istot. Kapłan jest również obdarzony tym pierwotnym zadaniem „nazywania”, nadawania znaczenia, czynienia siebie narzędziem komunii między stworzeniem a Słowem, które stało się ciałem, i jego mocą oświecania każdego aspektu ludzkiego losu.

Pokrewieństwo między kapłanem a poetą objawia się zatem w tej tajemniczej i nierozdzielnej sakramentalnej jedności między słowem Bożym a słowem ludzkim, dając początek postudze, która staje się służbą pełną słuchania i współczucia, charyzmatowi, który staje się odpowiedzialnością, wizji prawdy i dobra, która otwiera się jako piękno. Nie możemy nie wsłuchiwać się w słowa pozostawione nam przez poetę Paula Celana: „Kto naprawdę uczy się widzieć, zbliża się do niewidzialnego”.

Jubileusz CVS w Gdańsku. Kwiaty, muzyka i śpiew

Elżbieta Stec

Duszpasterstwo osób chorych i niepełnosprawnych swoją działalność rozpoczęło w latach 80. XX wieku. 20 lat temu, na wniosek Duszpasterstwa Osób Niepełnosprawnych, abp Tadeusz Gocłowski – na mocy dekretu z 8 lipca 2004 r. – ustanowił i z serca pobłogosławił Stowarzyszenie Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej, jednocześnie mianując asystentem kościelnym ks. prał. Stanisława Ładę. Ten akt prawny był owocem pracy założycieli Duszpasterstwa Osób Niepełnosprawnych: ks. Stanisława Orlikowskiego (pallotyna), pani Marioli Płotki (pierwszej przewodniczącej) i osób pełnych zapału do wcielenia w życie idei ks. prał. Luigiego Novarese, które ofiarnie pracują i współtworzą Stowarzyszenie do dzisiaj.

Niezwykle istotne dla rozwoju Stowarzyszenia COC Archidiecezji Gdańskiej były pielgrzymki osób niepełnosprawnych do Lourdes, corocznie organizowane od 1986 r., czyli przez ponad 30 lat, przez księdza Stanisława Ładę. Dekret z 8 lipca 2004 roku powołujący Stowarzyszenie COC Archidiecezji Gdańskiej miał na celu nadanie sformalizowanej struktury dla działającej prężnie grupy związanej z duszpasterstwem osób chorych i niepełnosprawnych oraz jej przewodnikiem – proboszczem



parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim – ks. S. Ładą. Opracowano Statut Stowarzyszenia, powołano Radę i Komisję Rewizyjną. Od tego momentu Stowarzyszenie posiada osobowość prawną według prawa polskiego i kanonicznego. Jego możliwości i działania bardzo się poszerzyły.

Stowarzyszenie jest organizacją pożytku publicznego i działa wyłącznie na zasadach wolontariatu. Dokonania z minionych lat były wielką radością, która zainspirowała do organizacji obchodów 15-lecia w Filharmonii Bałtyckiej. Podczas 20. rocznicy Rada COC postanowiła zorganizować jubileuszowe świętowanie w formie otwartego dla wszystkich pikniku. Chcieliśmy pokazać innym środowiskom naszą duchowość, radość ze wspólnego spędzania czasu i wyrazić wdzięczność Opatrzności Bożej i ludziom za 20 lat dokonań grupy liczącej blisko 500 osób: niepełnosprawnych, chorych, opiekunów rodzinnych i wolontariuszy, a także podziękować naszemu asystentowi kościelnemu księdzu Stanisławowi Ładzie.

Radosne świętowanie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny rozpoczęliśmy o godzinie 12.30 Mszą Świętą w kościele parafialnym pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim. Przewodniczący Stowarzyszenia pan Zdzisław Waszkiewicz



wprowadził poczet sztandarowy Stowarzyszenia, poprzedzony okazałym różańcem z kwiatów wykonanym przez osoby z naszego Stowarzyszenia.

Mszę Świętą koncelebrowali: ks. Wojciech Grzegorek, odpowiedzialny za Apostolat CVS i przewodniczący Międzynarodowej Konfederacji Ochootników Cierpienia, ks. kan. Grzegorz Królikowski, opiekun duchowy Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia Diecezji Elbląskiej, ks. prał. Stanisław Łada, asystent kościelny Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej oraz ks. Andrzej Wiecki, dyrektor Caritas Archidiecezji Gdańskiej, który przewodniczył koncelebrze.

Ks. Andrzej, nawiązując w homilii do słów Magnificat i Apokalipsy św. Jana, zwracał uwagę na znaczenie uwielbienia Boga w życiu człowieka, otwarcie na drugą osobę i modlitwę za Ojczyznę na wzór Maryi. Przestrzegał nas przed ułudą fałszywej dobroci, źle pojętego pragnienia ukrywania cierpienia. Od 20 lat Stowarzyszenie gromadzi ludzi w różnym wieku, z różnych pokoleń, którzy wpatrzeni w Maryję, wsłuchani w Słowo Boże próbują poradzić sobie z własnym cierpieniem, a także ulżyć cierpiącemu bratu. To, co robimy, wynika z Ewangelii. Podkreślamy wartość życia i godność każdej osoby. Kaznodzieja z mocą podkreślał: „wartość życia człowieka jest zawsze taka sama od poczęcia do śmierci. Czy to życie jest bardziej czy mniej sprawne, dla Boga nie ma żadnego znaczenia, czy jest to osoba młoda, czy stara, która już po ludzku nic nie może działać, dla Boga nie ma znaczenia. Mocą Ducha Świętego napełnia każdego z nas, nawet wtedy, kiedy po ludzku nic się nie dzieje. Małeńki,



ukryty w łonie Maryi Jezus napełnia Duchem Świętym ją i Elżbietę. I tak jest w życiu każdego z nas. Od 20 lat każdy z Was daje swoje życie dla innych, ofiaruje cierpienie, uczy się wchodzić w ślady Maryi, szczególnie w myśl jej przestań z Lourdes i Fatimy. I za to dziś Bogu dziękujemy”.

Po Mszy Świętej przeszliśmy w procesji do Centrum Kultury Faktoria w Pruszczu Gdańskim, gdzie mogliśmy świętować nasz jubileusz – dzięki gościnności i wielkiej pomocy w organizacji wydarzenia pana Piotra Pułkowskiego, dyrektora Centrum Kultury i Sportu, oraz jego współpracownikom, za co bardzo serdecznie dziękujemy.

Część oficjalną rozpoczął ks. Stanisław Łada. Całą zaś uroczystość prowadziła pani Beata Szewczyk-Soboczyńska, redaktor z Radia Gdańsk. Pani Beatce z całego serca dziękujemy za bezinteresowny dar ze swojego ciepłego głosu i pełnej dobrej energii osobowości. Historię naszego Stowarzyszenia przedstawił jego przewodniczący – pan Zdzisław Waszkiewicz. Następnie nasi dostojni goście kolejno dzielili się swoimi przemyśleniami i składali życzenia z okazji jubileuszu.

Nie można by było zrealizować żadnego z naszych planów bez dobroci i życzliwości

ludzkiej, często bezinteresownie poświęconego czasu, dobrego słowa i podpowiedzi. Dlatego z serca dziękujemy!

Pani Katarzynie Weremko, dyrektor Departamentu Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku, za wieloletnie życzliwe wspieranie naszych działań, pani Małgorzacie Czarneckiej-Szafrańskiej, przewodniczącej Rady Miasta Pruszcz Gdański i panu Jarosławowi Karnathowi, staroście Pruszcz Gdańskiego. Państwu, jako przedstawicielom lokalnej administracji, jesteśmy wdzięczni za objęcie patronatem naszego jubileuszu, za ciepłe słowa pod adresem naszego księdza Stanisława, który jest autorem wielu inicjatyw integrujących i rozwijających środowisko miasta. Panu Dariuszowi Majorkowi, dyrektorowi PFRON Oddziału Pomorskiego, dziękujemy za wieloletnią przyjaźń i życzliwość. W swoim przemówieniu podkreślił znaczenie godności osoby niepełnosprawnej, dla której niepełnosprawność nie powinna być ograniczeniem w aktywnym życiu. Dając przykład własnego życia, zwrócił uwagę, że to właśnie upór i działanie osoby niepełnosprawnej zmienia otoczenie, czego przykładem jest poprawa w sferze barier architektonicznych.

To Pan Dyrektor przypomniał, że w województwie pomorskim jest ok. 60 stowarzyszeń pomagających osobom chorym i niepełnosprawnym, ale nas wyróżnia i charakteryzuje wspólnotowość. Księdzu Wojciechowi Grzegorkowi, duszpasterzowi odpowiedzialnemu za Apostolat CVS, Przewodniczącemu Międzynarodowej Konfederacji Ochootników Cierpienia wielkie Bóg zapłać za wskazywanie rozwoju duchowego. Szczególnie dziękujemy za obraz, który powstał w Fundacji Betlejem w Moudzie w Kamerunie. Księdzu Grzegorzowi Królikowskiemu, opiekunowi duchowemu Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia Diecezji Elbląskiej, za wieloletnią przyjaźń i pełne humoru świadectwo swojego powołania. Przyjaciołom z Centrum Ochootników Cierpienia w Elblągu i Bydgoszczy – dziękujemy za obecność i piękne życzenia, za wiele lat wspólnych doświadczeń w organizowaniu apostolatów.

Na zakończenie części oficjalnej, po raz pierwszy w naszej historii, z wielką radością wręczona została Nagroda Specjalna za długoletnią pracę na rzecz Stowarzyszenia COC. Pani Urszula Burda, członek Rady COC odczytała słowa laudacji, a nagrodę w postaci kopii figurki Matki Bożej Zamiatającej, wręczył (opowiadając jej historię) ks. Wojciech Grzegorek. Nagrodę otrzymała pani Halina Łada, której składamy serdeczne gratulacje i życzymy szybkiego powrotu do zdrowia, radości, wytrwałości, wielu łask od Boga oraz nieustającej opieki Matki Bożej z Lourdes.

Część „rozrywkową” wypełniały konkursy, zabawy, biesiada w naszym muzeum i wspomnienia. Dziękujemy sponsorowi – Piekarni–Cukierni Sławomira Mielnika, a także młodzieży – za trud podawania

posiłków w tym upalnym sierpniu. Potem w klimatyzowanej sali muzeum mogliśmy obejrzeć prezentację multimedialną pokazującą 20 lat naszej pracy w apostolacie. Jej autorami są nasi młodzi, zdolni przyjaciele ze wspólnoty. Była też mała niespodzianka – pokaz karmienia sów. Przygotowali ją nam pracownicy Faktorii, młodzi entuzjaści swojej pracy. Dziękujemy!

W doborowym towarzystwie czas szybko płynie. O godzinie 17.30 zgromadziliśmy się ponownie w amfiteatrze, aby wielbić śpiewem Pana Boga i Matkę Bożą. Była tam z nami wokalistka, znana nam ze śpiewu podczas Mszy Świętych w Sopocie, pani Ewa Rzeszotarska, z zespołami Soli Deo i Adonai. Dziękujemy za autentyczność, profesjonalne wykonanie, modlitwę śpiewem. Daliśmy jej nie tylko gromkie brawa, ale i nasze serca.

Na to jubileuszowe świętowanie zaprosiliśmy też szczególny zespół – Siewców Lednicy. Tańczyliśmy i śpiewaliśmy: *Tańcem chwalmy Go, Słuchaj Izraelu, Tak, Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham* i wiele innych. Na zakończenie wspólnie odśpiewaliśmy pieśń *Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo*. Dziękujemy artystom, obłudze technicznej, że zechcieli razem z nami być i świętować! Z nami wielbić Pana!

Fotorelacja z naszego jubileuszu to praca fotografów: Waldemara Pileckiego i Tomasza Potejki, którym serdecznie dziękujemy! Będziemy z wdzięcznością wspominać Waszą pracę.

W przygotowania do świętowania jubileuszu 20-lecia zaangażowanych było wiele osób. Dziękujemy! Niech Dobry Bóg wynagrodzi Wam Waszą pracę na rzecz osób chorych i niepełnosprawnych!

Odeszła do Pana śp. Lucyna Pietrasińska

Elżbieta Stec

W dniu 1 sierpnia 2024 r. odeszła do Pana śp. Lucyna Pietrasińska. Miała 73 lata. Od 10 czerwca 2023 r. była odpowiedzialną za CVS Diecezji Bydgoskiej. Działalność w naszym Stowarzyszeniu rozpoczęła w 2016 r. Dwa lata później utworzyła grupę przewodnią przy łóżku chorego w swojej parafii.

Była uosobieniem dobroci, potrafiła dzielić się tym, co posiadała i nikomu nie odmawiała pomocy. Jej ulubionym powiedzeniem w sytuacjach trudnych były słowa „Ufajmy Jezusowi”. Była wielką czcicielką Matki Najświętszej i Pana Jezusa.

Przez osiem lat członkostwa w CVS Diecezji Bydgoskiej, kiedy tylko zdrowie pozwalało, uczestniczyła w każdej formie działalności, a swym pięknym śpiewem ubogacała naszą wspólnotową Eucharystię i pielgrzymki. Należała również od wielu lat do Grupy Modlitewnej Ojca Pio oraz pomagała ofiarnie w kaplicy szpitalnej naszemu diecezjalnemu asystentowi i kapelanowi szpitala, ks. Leszkowi Chudzińskiemu.

Od chwili wstąpienia do Apostolatu otwierała swoje serce i mieszkanie na spot-

kania formacyjne grupy przewodniej (liczącej sześć osób), do której należała. Cieszyła się niezmiernie na te comiesięczne spotkania. Zawsze przyjmowała wszystkich z wielką radością i serdecznością.

Nasza Siostra od dwóch lat zmagająca się z chorobą nowotworową. W czerwcu tego roku choroba się nasiliła.

Każdy kolejny dzień przynosił jej silniejszy ból i większe cierpienie. Niosła swój krzyż z ogromną wiarą, cierpliwością i pokorą. W trudnych, przepięknych bólem i cierpieniem dniach z wdzięcznością i radością przyjmowała Eucharystię w domu.

Śp. Lucynę zapamiętamy jako osobę: życzliwą, spokojną, zawsze uśmiechniętą, serdeczną i skromną.

Żegnamy Cię, Droga Siostrko. Pozostaniesz w naszej pamięci i modlitwie. Wierzymy, że Bóg miłosierny przyjmie Cię do swojego Królestwa i obdarzy wiecznym szczęściem. Niech Jezus Chrystus i Matka Najświętsza obdarzą Cię nagrodą za Twoje oddane życie, wierność Kościołowi i służbie Maryi. Spoczywaj w pokoju!





Ostatnie pożegnanie wielkiego żuźlowca i człowieka

Krzysztof Król, Gość Niedzielny

Najpierw Msza św. w katedrze, a potem uroczystości na cmentarzu komunalnym. 16 lipca gorzowianie pożegnali legendę polskiego żuźla – zawodnika, trenera i społecznika.

Bogusław Nowak, który zmarł 10 lipca, to legenda klubu żuźlowego Stal Gorzów Wlkp. Był zawodnikiem, trenerem i społecznikiem. Z gorzowską drużyną wywalczył 12 medali w lidze. Miał w dorobku sześć meda-



li w parach, ale też dwa w Indywidualnych Mistrzostwach Polski. Poza tym był srebrnym medalistą Drużynowych Mistrzostw Świata i finalistą Indywidualnych Mistrzostw Świata (rezerwowo) z 1977 roku.

Niestety, jego bardzo bogatą sportową karierę trenera i żuźlowca zakończył wypadek, któremu uległ 4 maja 1988 r. w Rybniku, podczas finału Mistrzostw Polski Par Klubowych. Doznał m.in. złamania kręgosłupa, dlatego musiał zakończyć karierę i resztę życia spędził na wózku. Po długim okresie rehabilitacji powrócił do sportu, szkoląc młodych adeptów żuźla na minitorach. Nawiązał też kontakt z nieżyjącym już ks. Andrzejem Szkudlarkiem, który został kapelanem Stali Gorzów.

„Przez 30 ostatnich lat mieliśmy fantastyczny kontakt. To był nasz ojciec, przyjaciel, brat i ksiądz. Mieliśmy w nim bardzo dużą podporę” – podkreślał pan Bogusław w wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego” i dodawał: „W Rokitnie postawiliśmy pięciometrowy krzyż na szóstej stacji drogi krzyżowej, gdzie Weronika ociera twarz Jezusowi. Krzyż zwycięstwa nad naszymi słabościami, z takim mottem: »Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie«. To było 2 kwietnia 2005 roku. O 15.00 miała miejsce Msza św., a po niej poświęcenie krzyża. Tego samego dnia o 21.37 umarł Ojciec Święty. Zrobiłem małą kopię tego krzyża, żeby rozdać na pamiątkę uczestnikom uroczystości, ale szybko się okazało, że ich zabrakło. Dorobiłem 100, a później kolejne. Zaczęliśmy rozdawać te krzyże przy różnych okazjach. Od tamtego czasu łącznie rozdaliśmy ponad dwa tysiące. Trafiły do



Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii i do każdego miejsca związanego ze sportem żuźlowym. Europa ściga krzyże, a my idąc pod prąd, próbujemy rozdawać ten znak zwycięstwa”.

Uroczystościom pogrzebowym 16 lipca przewodniczył bp Adrian Puł, który w homilii nie skupił się na osiągnięciach sportowych legendy polskiego żuźla, ale na tym, jakim był człowiekiem.

„Można mówić wiele o tym, co zrobić dla sportu żuźlowego. Można opowiadać o szkółce i tych pokoleniach żuźlowców, których wychował. Można, ale przecież liturgia kieruje nasz wzrok zupełnie gdzie indziej.



W Mszy św. i obrzędach pogrzebowych chodzi o to, aby przed Bogiem odnaleźć to, co jest prawdą o człowieku, a właściwie prawdą o szczęściu człowieka” – mówił biskup pomocniczy.

Biskup przytoczył fragment Ewangelii według św. Mateusza: „*Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Ale odwróćmy te słowa. Jeśli ktoś bierze krzyż swój i idzie za Panem, jest jego godny. Połowa życia śp. Bogusława Nowaka była naznaczona cierpieniem. Trudnym cierpieniem. Zapewne nie raz tak po ludzku pytał się: Dlaczego? Zapewne nie raz tak po ludzku mówił sobie: Gdyby można było to wszystko cofnąć. Ale była w tym wszystkim taka niesamowita ufność względem krzyża*” – dodał duszpasterz.

Kaznodzieja przypomniał, że śp. Bogusław Nowak należał do Centrum Ochotników Cierpienia przy Cichych Pracownikach Krzyża. „Był animatorem i liderem tej wspólnoty. Także tu, przy katedrze, był liderem apostołstwa chorych. Chociaż robił rzeczy wielkie, chociaż wychowywał wielkich, to jednak wiedział, że prawdziwe szczęście człowieka polega na tym, żeby odkryć wolę Bożą względem siebie i zrobić

to, do czego Bóg go zaprasza. My nazywamy to powołaniem. Jeśli człowiek odkryje myśl Bożą, Boże marzenie o sobie samym i podejmie owo Boże marzenie, nawet jeśli po ludzku ta droga jest trudna i wymagająca, nawet naznaczona cierpieniem, to człowiek odkrywa szczęście. Bo nie można inaczej na tym świecie szczęścia osiągnąć, jak tylko wtedy, kiedy z siebie – w tajemnicy krzyża – czynimy się bezinteresownym darem dla drugiego człowieka. Kiedy po ludzku człowiek się spala dla drugiego, kiedy po ludzku oddaje wszystko, co ma, aby ten drugi wzrastał. I taki był śp. Bogusław Nowak na swoim wózku. Wielki, choć



jednocześnie taki zwyczajny. Biorący swój krzyż na co dzień i odkrywający wolę Bożą względem siebie (...).

On swoim w życiu mówił: *Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie. I wiecie, kochani, to dlatego my tutaj jesteśmy. W zdecydowanej większości nie jesteśmy tu dlatego, że był wielkim żuźłowcem, ale dlatego, że był człowiekiem, który całe życie starał się odnajdywać wolę Bożą*” – powiedział na zakończenie bp Adrian Put.



W stronę Dalekiej Północy

S. Eulalia Jelonek SOdC

Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do życia w szczególnej relacji. Miłość Boża jest relacją. W samym Bogu – Trójcy świętej jest relacja między Osobami: Bogiem Ojcem, Synem i Duchem Świętym. I do tej relacji jesteśmy zaproszeni – aby w nią wejść, żyć nią i nią się dzielić. „Im bardziej wzrasta miłość Boga w naszych sercach, tym bardziej impulsem łaski jesteśmy pociągnięci w stronę braci”, pisał bł. Luigi Novarese. Artykuł ten ma posłużyć poznaniu i większemu otwarciu się na naszych braci, nawet tych daleko mieszkających, by nawiązać z nimi relację, może i tą bardzo konkretną, realizującą się we współdziałaniu z Cichymi Pracownikami Krzyża, chociażby przez modlitwę i ofiarę cierpienia.

Aby nawiązać z kimś relację, najpierw trzeba tę osobę poznać, zbliżyć się do niej, dlatego po ubogaceniu się ogólnymi wiadomościami o Kamerunie (tych, którzy tego nie zrobili, odsyłam do poprzedniego numeru „Kotwicy Nadziei”) przyszedł czas na samą

podróż. Proszę sobie usiąść wygodnie, bo właśnie zaczynamy.

Dla osoby przybywającej do Kamerunu koniecznym etapem jest pobyt, choćby krótki, w stolicy politycznej kraju – Yaoundé, gdzie znajduje się międzynarodowe lotnisko. Liczące 4 100 000 mieszkańców miasto jest drugim co do wielkości, zaraz po Douala (miasto portowe i stolica gospodarcza państwa).

Yaoundé znajduje się na terytorium plemienia Ewondo i jej nazwa w niemieckim zapisie fonetycznym znaczy „siewcy orzeszków ziemnych” (Kamerun był wówczas kolonią niemiecką). Średnio co roku miasto wzbogaca się o 100 tysięcy nowych mieszkańców. Rozmawiając z przedstawicielami różnych regionów, odnosi się wrażenie, iż w stolicy każdy ma kogoś z rodziny. Dla mieszkańców odległych terenów północnych jest ona synonimem dobrobytu i łatwego życia. Rzeczywistość jednak jest inna. Przyjeżdżającym w poszukiwaniu szybkiego zarobku, młodym ludziom trudno jest znaleźć stałą pracę i do tego płatną. Zdarza się, iż pracodawca nie wypłaca całej, umówionej sumy albo w ogóle jej nie daje. Niektórzy starają się prowadzić własny interes, sprzedając na ulicy drobne produkty lub usługi (np. czyszczenie butów czy pedicure), w ostateczności zadowolają się pracą dorywczą. Wysoki czynsz i ceny, zwłaszcza żywności dodatkowo nie ułatwiają wymarzonego startu w życie.

Przyjrzyjmy się tej stolicy z bliska. Położone na siedmiu wzgórzach miasto,



średnio na wysokości 750 m npm, zasilane jest przez dwie rzeki: Nyong i Sanaga. Jedno ze wzgórz zajmuje luksusowa rezydencja prezydenta, nazywana Pałacem Jedności, zainaugurowana przez poprzedniego prezydenta Ahidjo. Centrum miasta, bardzo zbliżone z wyglądu do europejskiego, jest siedzibą ministerstw, urzędów, banków i drogich hoteli. Są też dzielnice willowe. Pozostałe zaś części stolicy zamieszkiwane są przez ludność o różnym statusie społecznym, gdzie wille i mniejsze domy mieszkają się z ubogimi i z rzędami slumsów. Charakteryzują się one ścisłą i chaotyczną zabudową, asfaltem zaś są pokryte tylko główne ulice stolicy. W liczącym 135 lat mieście znajdziemy kilka obiektów godnych zwiedzenia: muzea, zoo, park i znacznie większe kościoły. Przede wszystkim jednak warto doświadczyć życia codziennego – pochodzić ulicami, wejść na targ, przejechać się taksówką, zjeść pikantne *eru* czy *baton* z grillowaną rybą.

Przyjeżdżającego może zdziwić brak autobusów czy innych środków komunikacji miejskiej. Kilka lat temu rolę transportu publicznego przejęły pomalowane na żółto taksówki, rozwożące po różnych trasach maksymalnie do pięciu pasażerów oraz

moto-taxi (motory przewożące ludzi), z których jednocześnie mogą korzystać dwie osoby. Za słoną opłatą można też wynająć taksówkę do wyłącznego użytku. Oprócz częstych korków innymi problemami, z jakimi borykają się mieszkańcy, to niewystarczająca ilość wody, przerwy w dostawie prądu, niestabilność internetu i sieci telefonicznej oraz plaga kradzieży i rozboje.

Yaoundé jest ważnym węzłem komunikacyjnym, skąd prowadzą drogi we wszystkich kierunkach. Nas interesuje dzisiaj Daleka Północ, ze stolicą regionu Maroua. Mamy wybór w środkach transportu: dla wygodnych samolot do Maroua, a dla spragnionych przygód pociąg dojeżdżający do N’gaoundéré w regionie Adamoua (mniej więcej w połowie trasy), skąd trzeba kontynuować drogę autokarem. Można też od razu wybrać autokar: komfortowy i przyspieszony z przesiadką w N’gaoundéré lub klasyczny, zatrzymujący się w każdym mijanym miasteczku, ale za to bezpośredni.

Przejazd naziemny jest bardzo dobrą okazją do uczestniczenia w życiu Kameruńczyków i oferuje dużo wrażeń. Pokonanie 1320 km zajmuje około 36 godzin, co daje możliwość nie tylko podziwiania zmieniającego się krajobrazu, ale i nawiązania kontaktu ze współpasażerami. Na licznych postojach, zarówno w punktach kontroli dokumentów przy wjeździe i wyjeździe z większych miast, jak i na dworcach autobusowych, można coś zjeść oraz zaopatrzyć w regionalne owoce, warzywa czy drobne produkty naturalne jak miód, masło *karité*, a na północy olej z *neem*, które bezpośrednio u producenta kosztują znacznie taniej.

Długi czas przejazdu wiąże się nade wszystko ze stanem drogi, zwłaszcza w ostatnim odcinku, należącym do trzech regionów: Adamowa (Adamoua), Północy (Nord) i Dalekiej Północy (Extrême-Nord), tworzących tzw. Wielką Północ. Ta jedyna, dwupasowa droga łącząca południe z północą, uczęszczana jest zarówno przez motory, samochody osobowe, autokary, jak i ogromne ciężarówki, obciążone towarami do granic możliwości. Warunki klimatyczne, czyli obfite deszcze albo palące upały, plus wieloletnie zaniedbania władz w remontach nawierzchni sprawiły, że asfalt na wielu odcinkach pozostał tylko wspomnieniem, a w jego miejscu królują szerokie i nieraz głębokie dziury, trudne do ominięcia. Niestety, konsekwencją są liczne wypadki i aby im zapobiec, władze... ograniczyły prędkość.

Pozostawiliśmy Yaoundé, a wraz z nią tropikalne, zielone regiony: Centrum i Wschód, by opuszczając N’gaoundéré, wejść w coraz surowszy obszar sawanny. W krajobrazie Dalekiej Północy przeważa ogromna równina porośnięta pojedynczymi drzewami i krzewami, z gdzieś wystającą skalną górą, głównie są to stożki olbrzymich, spiętrzonych głązów. Jedynie na zachodzie ciągnie się pasmo gór Mandara. Zmieniający się klimat, regularna wycinka drzew (drewno jest jedynym, dostępnym surowcem wykorzystywanym do przygotowania codziennych posiłków) oraz nieposkromione łowiectwo i rybołówstwo, spowodowały zanik wielu gatunków flory i fauny.

Jeżeli nastawiliśmy się na zetknięcie z dzikimi, afrykańskimi zwierzętami przemierza-

jącymi sawanny, spotka nas niespodzianka. Jadąc przez otwarte obszary, napotkamy jedynie stada krów, wolno pasące się świny, osły, owce i kozy, czasem konie czy dromadery oraz domowe ptactwo. Generalnie tam, gdzie są ludzie, dzikich zwierząt już nie ma



(jeśli nie liczyć drobnych gryzoni czy płazów). Instynkt samozachowawczy każe im się chronić w trudno dostępnych miejscach, takich jak góry, parki narodowe lub południowe lasy. Spośród dzikich zwierząt pewien problem stanowią słonie, ze względu na spustoszenia powodowane przez nie wśród upraw, ale i one spotykane są niezwykle rzadko. Przechodzące stado jest w stanie zniszczyć setki hektarów pól, niweczając tym samym pożywienie mieszkańców na długie miesiące. Nic więc dziwnego, że ten chroniony gatunek pozostaje w niebezpieczeństwie (nie tylko ze względu na handel kością słoniową).

Tak naprawdę, dzikimi gatunkami sprawiającymi bezpośrednie zagrożenie są żmije i pasożyty, także te przenoszone przez niektóre gatunki owadów, z których najwięcej

emocji budzą komary rozprzestrzeniające malarię. Kamerun jest jednym z 11 krajów świata najbardziej dotkniętych malarią. Pamiętając liczbę ofiar koronawirusa w Europie, łatwiej będzie zrozumieć skalę malarycznego zagrożenia. W ciągu trzech lat pandemii nie tyle problemem był koronawirus, z końcowym bilansem 1974 zgonów, ile właśnie malaria. W samym 2022 roku na tę chorobę w Kamerunie zmarło 12 500 osób, a najbardziej narażone były i pozostają dzieci (malaria jest przyczyną śmierci co czwartego dziecka). Inną, równie groźną chorobą, jest zakażenie wirusem HIV około 500 000 zakażonych Kameruńczyków, z porównywalną śmiertelnością do malarii. Naukowcy twierdzą, iż źródłem tej ostatniej choroby są kameruńskie szympansy.

Przejeżdżając region Dalekiej Północy w czasie pięciomiesięcznej pory deszczowej, tj. od maja do końca września, napotkamy szerokie, płynące wartkim nurtem rzeki oraz stawy często porośnięte liliami. Są one okresowe, gdyż wysychają w sezonie suszy. Po obfitym deszczu nawet najmniejsze rzeki stają się szczególnie niebezpieczne dla kąpiących się czy robiących pranie osób. Nierzadko występują one z brzegów, zalewając niżej położone tereny. Obfite opady sprawiają, iż drogi z ubitej ziemi stają się nieprzejezdne, przez co wiele wiosek pozostaje odciętych komunikacyjnie i trwa aż dotąd, dopóki ziemia się nie osuszy. Stała rzeka i jeziora znajdują się dopiero przy granicy z Czadem.

Natomiast podróżującym w porze suchej, czyli od października do maja, towarzyszą unoszące się tumany kurzu, które przez otwarte, ale i nawet zamknięte okna, wdzierają się do autokaru, powodując podrażnienia górnych dróg oddechowych. W tym sezonie możemy zaobserwować coś w rodzaju suchej mgły, nazywanej *harmatan*. Jest to drobniutki pył przyniesiony przez wiatr wiejący z Sahary. Na przetomie pór roku zetkniemy się zaś z gwałtownymi i porywistymi wiatrami, powodującymi wiele szkód.

W takich warunkach ludność zajmuje się głównie pasterstwem i rolnictwem. Postępujące pustoszenie powoduje zmniejszenie środków do życia. Dlatego, aby temu zapobiec, podejmowane są wysiłki do intensyfikowania hodowli zwierząt i uprawy roli. Wszystko to jednak prowadzi do jeszcze większego wyjaławiania gleby. Wzdłuż drogi, oprócz pasących się domowych zwierząt, mijamy uprawy prosa afrykańskiego, będącego podstawowym daniem, a w sezonie deszczowym również pola kukurydzy i bawełny. Natomiast podróżując po dobrze nawodnionych terenach zachodnich regionu, spotkalibyśmy uprawy ryżu.

Jako że celem naszej wyprawy jest Fundacja Betlejem, nie dojeżdżamy do ostatniej stacji w Maroua, lecz wysiadamy 33 km wcześniej, w wiosce Mouda. Tam, od 2002 roku Cisi Pracownicy Krzyża współpracują z misjonarzami PIME wśród miejscowej ludności pochodzącej głównie z plemienia Giziga. Jeśli mieliśmy szansę dojechać w ciągu dnia, przywitają nas roześmiane twarze dzieci i dorosłych, którzy w atmosferze spokoju będą rzucać na nas ciekawe spojrzenia.



WSPÓLNIE DLA AFRYKI

Cisi Pracownicy Krzyża to międzynarodowa wspólnota założona przez bł. Luigiego Novarese w 1950 r. Naszym charyzmatem jest apostołstwo osób cierpiących, chorych i niepełnosprawnych. Od początku marzeniem księdza Novarese było, aby apostołska misja wspólnoty przekroczyła granice Włoch i rozszerzała się na cały świat – bo nie ma takiego zakątka na ziemi, który byłby wolny od cierpienia i który nie potrzebowałby światła Jezusa – wiary, nadziei i miłości.

Afrykański ośrodek Cichych Pracowników Krzyża znajduje się w Kamerunie, w Moudzie, gdzie nasza Fundacja BETLEJEM stara się prowadzić żłobek i rozwijać działalność rehabilitacyjną. Jest tam też przedszkole i szkoła. Cały czas nasza wspólnota stara się też wspierać miejscową społeczność w jej codziennych potrzebach. Zapraszamy i Ciebie do wspólnej troski!

CISI PRACOWNICY KRZYŻA
Ul. Bł. Luigiego Novarese 2
67-200 Głogów

Konto: 78 1090 2112 0000 0001 5832 1559

Tytułem:
POMOC AFRYCE

Zwykła i niezwykła interwencja

Beata Kociszewska

W piękny słoneczny dzień 11 lutego 2024 roku, w święto Matki Bożej z Lourdes, poruszając się swoim wózkiem inwalidzkim o napędzie elektrycznym, pojechałam autobusem z mojego miasta do Gdańska na Mszę Świętą.

Miałam bardzo dobry humor, bo mimo zimy nie było śniegu, było ciepło, świeciło słońce i udało mi się przyjechać do Gdańska 40 minut przed Mszą, więc zaplanowałam sobie spacer.

Jednak w pewnym momencie, gdy zatrzymałam się na przejściu dla pieszych, żeby przez nie przejechać, zobaczyłam, że przednie koło mojego wózka odpadło i potoczyło się na środek jezdni. W jednej sekundzie ogarnęło mnie przerażenie. Jednak nie zdążyłam nawet krzyknąć. Nagle poczułam, jak ktoś łapie za mój wózek oraz płaszc. Okazało się, że byli to trzej mężczyźni, którzy stali za moim wózkiem. Zobaczyli, co się dzieje, i błyskawicznie zareagowali. Jeden z nich pobiegł na ulicę i podniósł moje koło, a pozostali pomogli mi przedostać się z tej mało bezpiecznej



przestrzeni do słupa, o który oparli mój wózek.

W pierwszym momencie byłam zaskoczona i przerażona i zupełnie nie wiedziałam, co mam zrobić. Zadzwoiłam do mojej siostry, którą poprosiłam, żeby zamówiła mi jakąś większą taksówkę. Niestety, żadna z korporacji nie chciała przyjąć usługi. Wtedy moja siostra poradziła mi, żebym zwróciła się o pomoc do policji. Tak też robiłam. Gdy zadzwoniłam, bardzo miła pani dyspozytorka przeprosiła mnie i powiedziała, że policja nie świadczy tego typu usług, mimo iż wyjaśniłam jej, że to był wypadek losowy i naprawdę nie mam możliwości dotarcia do domu.

W czasie gdy stałam oparta o słup, podchodziło do mnie mnóstwo osób i pytało się, jak mi pomóc. Niektórzy pocieszali mnie, że

to koło, które się złamało, uda się zespawać, więc prawdopodobnie będę mogła bez problemu nadal jeździć swoim wózkiem. W międzyczasie gdy szukałam rozwiązania tej bardzo trudnej sytuacji, modliłam się do Matki Bożej z Lourdes, żeby pomogła znaleźć rozwiązanie, nie zostawiła mnie samej, żeby dodała mi siły i otuchy.

I od tego momentu poczułam dosłownie i bardzo realnie opiekę Matki Bożej. Owocem mojej modlitwy było to, że dyspozytorka z policji wysłała po mnie samochód i przemyłych dwóch policjantów zawiozła mnie do domu. Powiedzieli też, że gdyby to był dzień powszedni, to mogliby mnie zawieźć do warsztatu. Gdy przyjechaliśmy do mojego domu, gdzie czekała na mnie moja schorowana mama, nie tylko pomogli mi wejść do domu, ale także pytali, w czym mogą mi jeszcze pomóc.



Całe to wydarzenie było dla mnie z jednej strony bardzo trudne, ale z drugiej przepełniło mnie radością, ufnością i przekonaniem, że tam, gdzie Pan Bóg wejdzie ze swoją mocą, nie ma nic niemożliwego. To wszystko pomogło mi, żeby każdego dnia na nowo podejmować wysiłek i iść drogą, którą Pan Bóg wyznacza mi każdego dnia.

Drugi Dom

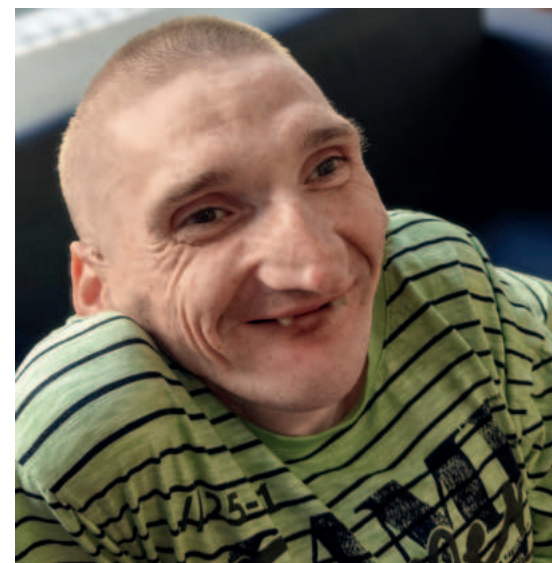
Przyjaciele z Przyjaznego Domu

To już nasz 11. raz w Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie. I tym razem wiemy, że nie ostatni, choć każdy poprzedni miał już takim być. Co roku zabieramy wszystkich Mieszkańców naszego Domu Pomocy Społecznej na dwutygodniowe wakacje, a od jedenastu lat jeździmy właśnie tutaj, do Cichych Pracowników Krzyża, do Głogowa. Tym razem wszyscy Mieszkańcy, którzy potrafią wypowiedzieć swoje zdanie, byli zadowoleni, a u Tych, którzy mówić nie potrafią, szczęście malowało się na twarzach, nie potrzeba było słów. I dla nas, opiekunów, mimo trudów związanych z codzienną opieką nad najbardziej wymagającymi Podopiecznymi, czas na turnusie był bardzo łagodny.

Zastanawiałam się, dlaczego tak jest? Pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy

to taka, że po prostu wszyscy się starzejemy (Oni i my) i nie potrzebujemy nie wiadomo czego, żeby czuć się dobrze. Jednak to nie wszystko.

Przez te wszystkie lata bardzo oswoiliśmy Głogowski Dom i Jego Gospodarzy. Przez jakiś czas było to trudem, ponieważ niektórzy z naszych Podopiecznych wyrażali duże niezadowolenie z tego, że kolejny raz na wakacje wybieramy Głogów. Jednak z czasem trud ten stał się błogosławieństwem, ponieważ ci sami Podopieczni czują się tu, jak u siebie. Znają każdy kąt, zwyczaj, Pracowników... Siostry też traktują nas jak swoich – odczuwamy to wszyscy na wielu płaszczyznach i jesteśmy za to wdzięczni. Dom ma też ogromną zaletę – przestrzeń. Dzięki niej możemy się trochę pogubić i w ten sposób naturalnie



bo tu jeden się wydziera, drugi puszcza bąki, trzeci pluje dookoła, czwarta półgłosem wyraża swoje niezadowolenie, a ministrant z całej siły wali w gong, czym niemal doprowadza do pęknięcia głów osób znajdujących się najbliżej... Jednak Pan Jezus przychodzi i w tej niedoskonałości, bo wszystkich nas ukochał bezgranicznie... Jego Obecność jest dla nas siłą, ale też nadaje sens codziennej pracy, która bez odniesienia do Jego Miłości staje się męczącą rutyną.

W tym roku Podopieczna Ela, zwykle niezadowolona z wakacji, zapytana o to, jak było w Głogowie, odpowiedziała: za krótko. My, opiekunowie, nie do końca się z tym zgadzamy, bo jednak dwa tygodnie byliśmy w pracy, choć plusem było to, że nie musieliśmy wcześniej wstawać, by do niej dojechać.

Drugi Dom... Całymi sercami dziękujemy Siostram, że pozwoliły nam się rozgościć, zadowolonych...

uniknąć międzyludzkich tarć (dosłownie i w przenośni).

To, co daje siłę nam, opiekunom, to możliwość codziennego spotkania się z Panem Jezusem w Eucharystii czy po prostu w kaplicy. Msze turnusowe nie należą do łatwych, trudno skupić się na Najważniejszym,

Potrzebny, błogosławiony czas

kl. Bartłomiej Cytowski

W dniach 17–31 sierpnia, całym rocznikiem IV Gdańskiego Seminarium Duchownego uczestniczyliśmy w turnusie rehabilitacyjnym w domu Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie. Przez dwa tygodnie mieliśmy szansę towarzyszyć osobom niepełnosprawnym, zajmować się przygotowaniem liturgii oraz przewodniczyć nabożeństwom w domowej kaplicy. Dwóch z nas podjęło się również całodobowej opieki nad wybranymi podopiecznymi.

Turnus był dla nas okazją do tego, by spojrzeć na ludzkie cierpienie jako nieodłączną część życia. Jako coś, co jest wpisane w nasz los oraz jako coś, co możemy ofiarować Bogu. Każdy z nas przyjechał do Głogowa ze swoimi własnymi doświadczeniami, przeżyciami oraz problemami. Prawdopodobnie przed przyjazdem wyobrażaliśmy sobie ten czas zupełnie inaczej i mieliśmy różne oczekiwania. Bardzo szybko okazało się, iż te własne „bagażę” musimy zostawić, by w 100 proc. wejść w postugę na rzecz drugiego człowieka. Doświadczenie pokazało, iż najlepszym lekarstwem na wyzbycie się egoizmu i zajmowaniem się własnymi sprawami jest wyjście do człowieka, który potrzebuje naszej pomocy.



Oddając swój czas i siły bliźniemu, doświadczyliśmy wielokrotnie tego, jak dobro powraca. Chociażby w codziennych sytuacjach, kiedy nie musieliśmy się martwić o to, czy będzie z kim porozmawiać, z kim napić się kawy, czy też wyjść na spacer. Nie da się opisać, jaki bezmiar życzliwości otrzymaliśmy od ludzi, którym towarzyszyliśmy. Możemy powiedzieć ze stuprocentową pewnością, iż czuliśmy się potrzebni oraz wielokrotnie usłyszeliśmy to, iż wielu ludzi otacza nas modlitwą i tak wielu tylko czeka na to, aż będziemy kapłanami, by zobaczyć nas wykonujących tę postugę.

Szczególnie pięknym czasem podczas turnusu były trzydniowe rekolekcje, które

ŚWIADECTWO

Fot. Adam Stelmach



poprowadził ks. Wojciech Grzegorek. Podczas tego czasu modlitwy mogliśmy razem uczestniczyć w nabożeństwie Drogi Krzyżowej, w procesji Eucharystycznej oraz Obrzędzie Namaszczenia Chorych. Konferencje skierowane do uczestników w tym czasie jeszcze lepiej przygotowywały nas do wejścia w temat cierpienia i pokornego ofiarowywania go Bogu. Wspólne trwanie na modlitwie, samotne rozważania fragmentów z Pisma Świętego oraz dzielenie się owocami tych rozważań były bardzo umacniające duchowo oraz powodowały to, iż mogliśmy obserwować, jak wszyscy uczestnicy otwierają się na Bożą łaskę.

Takim „skutkiem ubocznym” naszego pobytu w Głogowie było jeszcze mocniejsze zawiązanie wspólnoty rocznikowej. Obecnie jest nas trzech. Niezależnie jednak od ilości kleryków na roku, braterstwo, które udało nam się umocnić podczas praktyk, jest czymś, co z pewnością zaowocuje w naszej dalszej formacji, a jeżeli Pan Bóg da – i w naszej postudze kapłańskiej. Kiedy któryś z braci potrzebował pomocy, reszta robiła, co mogła, by ten konkretny brat nie dźwigał swojego ciężaru samotnie. W chwilach radości również byliśmy razem i takim swoistym „apogeum” inicjatywy ca-

tego rocznika był ostatni pogodny wieczór, którego organizacja przypadła właśnie nam. Tam też staraliśmy się jak jeden mąż, wspólnie, doprowadzić do tego, by ostatni wieczór turnusu był udany i pełen radości. Możemy również jednogłośnie stwierdzić, że takie „odseparowanie” całego rocznika ze wspólnoty seminaryjnej na dwa tygodnie, było dla nas niezwykle potrzebne.

Możemy powiedzieć – aż żal, że praktyki w Głogowie odbywają się tylko raz podczas całej formacji seminaryjnej. Ten czas była



dla nas bardzo ważny i widzimy realne owoce w naszym codziennym życiu, mimo iż minęło dopiero kilka dni od zakończenia turnusu. To, że praktyki w Głogowie przypadają w wakacje przed przyjęciem stroju duchownych, jest pewnego rodzaju błogosławieństwem – otóż pozwalają nam zwerifikować siebie, nasze motywacje oraz to, czy jesteśmy w stanie być dla innych i służyć Bogu, tak jak On tego chce. Mimo wszystko mamy nadzieję, że nie był to nasz ostatni kontakt z Cichymi Pracownikami Krzyża. Wierzmy mocno, że nasze drogi jeszcze przetną się i do tego czasu będziemy pamiętać o całym tym Bożym dziele w modlitwie. O nią również prosimy w naszej intencji, abyśmy do obłóczyn przygotowali się jak najlepiej. Chwała Panu!

PARIS 2024

Igrzyska pełne wdzięczności

Edyta Owczarz



Igrzyska Paralimpijskie – ten cudowny czas – przechodzi już do działu wspomnień. Trudno opisać wszystko, ale choć odrobinę spróbuję wprowadzić Was w to, czego doświadczyłyśmy (ja i mama). Zaczęłam, rzecz jasna, od aspektu sportowego, bo to w końcu duch rywalizacji sportowej doprowadził nas do Paryża.

Pierwszy mecz z zawodniczką z Tajlandii był bardzo wyrównany. Dopiero ostatnia bila w ostatnim endzie przeważała szalę na naszą stronę. To była pierwsza rozgrywka, a ja czułam się, jakbyśmy co najmniej zdobyły złoty medal. Radość mnie rozpieęła. 10 minut po meczu okazało się, że towarzyszyło mi też mega napięcie – po dotarciu do storage roomu (pomieszczenia, w którym przechowywaliśmy sprzęt) zaczęłam się jąkać. Na meczu nie miałam świadomości tego napięcia, byłam po prostu mocno skupiona i w mojej ocenie spokojna.

Drugi mecz rozegraliśmy z reprezentantką gospodarzy igrzysk, liderką światowego rankingu... choć chyba również z setkami, jeżeli nie tysiącem kibiców francuskich. Doping był nie mniejszy niż na siatkówce, momentami musiałam krzyczeć, żeby mama mnie usłyszała. Pomimo tego wygrałyśmy ten mecz dość wysoko, ale najważniejsze było dla mnie to, że nie dałam się wybić, byłam maksymalnie skupiona na tym, co działo się na naszym polu gry, na najbliższym rzucie.

Ostatni mecz w fazie grupowej rozegraliśmy z zawodniczką z Czech. W nim również zwyciężyłyśmy, ale z mojej strony pojawiły się już pewne niedokładności. Wiedziałam, że niezależnie od wyniku tego meczu wyj-



dziemy z grupy do ćwierćfinału z pierwszego miejsca i zaczęłam nieco podglądać wyniki na innych boiskach. To wytrąciło mnie z właściwej koncentracji. Jak widać, nadmierne rozluźnienie nie zawsze działa dobrze.

Pojedynek ćwierćfinałowy z Brazylijką to już inna bajka. Nasza przeciwniczka wygrała losowanie i wybrała kolor bil, który toczył się jej zdecydowanie lepiej, a nam przepadł kolor, który na tym turnieju sprawował się trochę gorzej. Summa summarum, ona miała stuprocentową skuteczność zagrań, a ja... czułam się bezsilna – większość rzutów musiałam przekierowywać i często okazywało się, że korekta była zbyt duża lub zbyt mała, albo wręcz jakaś bila



w danym rzucie nie zeszła, mimo że wcześniej schodziła.

Zakończyłyśmy zatem Igrzyska na 8. miejscu – tylko i aż. „Tylko”, bo mecze grupowe pobudziły nasz apetyt na coś więcej. „Aż”, bo byliśmy jedynymi zawodniczkami z Europy, które dotarły do tego etapu. Z grup nie wyszła ani liderka światowego rankingu, ani też aktualna mistrzyni Świata. Poza tym nikt nam nie dał tego 8. miejsca, wywalczyłyśmy je trzema solidnymi meczami. Cieszę się zatem tym wynikiem i umieszczam go na półce pt. „osiągnięcia sportowe”.

Paralimpiada to nie tylko boisko i mecze. Wioska olimpijska – monumentalna, z przestrzenią dla każdego kraju, potężną jadalnią czynną całą dobę, z pełnym zapleczem treningowo-relaksacyjnym. Hala sportowa nie tylko z dużymi trybunami, ale również z okazałym zapleczem dla zawodników – osiem dwustronnych boisk treningowych (zawsze mamy maksymalnie cztery), strefa wypoczynku i fizjoterapii, ścisisku nie było nawet w call roomie (odbywają się w nim procedury przedmeczowe) i storage

roomie. Doskonale zorganizowany transport między wioską olimpijską a obiektami sportowymi – zabezpieczony także pod kątem ewentualnych działań terrorystów. Niesamowici wolontariusze z różnych stron świata – zawsze z uśmiechem dokładali wszelkich starań, aby zawodnikom było jak najlepiej.

Mieszkańcy Paryża – otwarci i życzliwi wobec sportowców. Igrzyska Paralimpijskie to wreszcie kibice. Trybuny żyły, działa się na nich nie mniej niż w czasie rozgrywek najpopularniejszych dyscyplin. Dziękuję w szczególności kibicom z Polski, którzy ponieśli niemały trud i koszty, żeby wesprzeć nas na miejscu. Obecność s. Małgorzaty Malskiej, kolegów z mojego rodzimego klubu IKSON Głogów oraz przyjaciół i innych entuzjastów tej dyscypliny przybyłych z wielu innych zakątków (niektórych miałam przyjemność poznać) dała mi mnóstwo pozytywnej energii. Z takimi pasjonatami sportu mogę grać choćby na Antarktydzie (a zimna nie znoszę). Równie duże podziękowania kieruję do wszystkich kibicujących nam „zdalnie”. Wiem, że śledzenie wyników

„na żywo” wymagało sporego zaangażowania.

Cennym darem danym mi podczas Paralimpiady była możliwość uczestniczenia we Mszy św. w polskim kościele... dokładniej mówiąc – przed kościołem, ze względu na wysokie schody. Moja obecność na zewnątrz, na wprost otwartych drzwi i ołtarza stała się też swoistego rodzaju świadectwem dla tamtejszej wspólnoty.

W wiosce olimpijskiej mieliśmy co prawda tzw. centrum wiary, ale odprawienie tam Eucharystii w naszym języku okazało się trudne ze względów organizacyjnych. Dlatego ucieszyłam się bardzo, gdy nasi głogowscy kibice dowiedzieli mnie na duchową ucztę do świątyni. A było to niełatwe, biorąc pod uwagę paryskie korki i jedynie 3-godzinne okienko czasowe.

Na koniec powiem Wam, że do Igrzysk i tego 8. miejsca prowadziła dość ekstremalna droga. Pięć lat bez ani jednego dnia urlopu przeznaczonego na wypoczynek, osiem miesięcy zintensyfikowanych treningów, ostatnie trzy miesiące to istny hardcore – momentami gubiłam wrotki na zakrętach. Czy warto było? WARTO!!! Nawet 100 godzin spędzonych na oglądaniu transmisji nie dałoby mi doświadczyć tego, co jeden mecz rozegrany na boisku w South



Paris Arena. WARTO opuścić swoją norkę i wyjść na drogę. Nawet jeśli – tak jak ja – nie jesteś w stanie samodzielnie wykonać żadnej czynności, to z pomocą innych możesz niemal wszystko, także w sporcie.

Ja na swojej drodze do Paryża otrzymałam wsparcie od wielu osób oraz instytucji. W tym miejscu składam serdeczne wyrazy wdzięczności wspólnocie Cichych Pracownicy Krzyża z s. Małgorzatą Malską na czele. To właśnie w Domu „Uzdrowienie Chorych” zaczęła się przygoda z boccia i tam trwa po dziś dzień. Gdyby nie bez mała nieograniczony dostęp do hali treningowej, otwarty Dom i jestem przekonana, że również zaplecze modlitewne, to nie tylko nie byłoby takiego wyniku na Igrzyskach Paralimpijskich w Paryżu, ale nawet nie wywalczyłabym kwalifikacji na nie. DZIĘKUJĘ!

Boże igrzysko

Mirosław Roman Kaniecki

Stadion – serce kibica. Biedronka, wspomnienie dzieciństwa: „Biedroneczko, leć do nieba, przynieś mi kawałek chleba”. Moje pierwsze skojarzenia z tytułem *Stadion dla biedronki* przed lekturą wiersza Ireny Dowgielewicz:

Ziemia, ojczyzna ludzi,
dziedzictwo zwierząt,
carstwo wielkogłowej
kapusty
i pąków lipowych,
matko kamieni,
szczodra rodzicielko
delikatnej tkaniny kurzu
zawieszanej na słonecznej smudze,
która ją przenika złotawym
drzeniem,
piastunko głupawych domków
i nadętych domiszcz,
tolerancyjna gospodyni węgla i uranu,

cierpliwe zwierzę,
które można ranić i głaskać,
obrosłe szczecinią trawy, świerków i Karpat.

Ciebie wielbimy, chwaląc bełkot własny,
ciebie obejmujemy w naszych łożach ciasnych,

ciebie nazywamy, rzeźbiąc ciała chłopców
młodych,
ciebie stroją uczeni, mianując pogody,
ty przyjmujesz mój niepokój wrażliwy
jak dzwonki,
po czym uczynisz ze mnie stadion
dla biedronki.

Ziemia... / Ziemia, ojczyzna ludzi”. Coda z protest songu koresponduje z apostrofą wiersza lubuskiej poetki: „Ziemia, ojczyzna ludzi”. W piosence nie mamy wątpliwości, że chodzi o naszą planetę. Wokalista zespołu Bizony kieruje przesłanie do wszystkich, chociażby w wykrzyknieniu: „Pamiętaj, nie jesteś sam”.

Otwierając wiersz wołaczem „Ziemia”, poetka zwraca się do naszej żywicielki. W pierwszej jedenastowersowej części mówi, jak ją widzi. Jest to kraina, ziemia, ojczyzna w wymiarze nie globalnym. Trochę

„Miałem dziesięć lat, gdy...” na rok przed olimpiadą w Meksyku zastanawiałem się, ile medali zdobędą na niej Polacy. Liczyłem na lekkoatletów, bokserów, ciężarowców. Byłem dzieckiem, ale czy chuchałem jeszcze w dłonie, gdy złapałem biedronkę? Czy liczyłem, ile ma kropek? Poza poezją dziecięcą nie czytałem wierszy. Gdy w 1970 roku ukazał się zbiór, którego ten liryk był utworem tytułowym, znałem już piosenkę wykonywaną przez Stana Borysa *To Ziemia* z tekstem Jonasza Kofty. Kończą go słowa: „To Ziemia – to

o jej geografii mówi nam metafora: „carstwo wielkogłowej kapusty”, czyli spojrzenie na wschód i ostatnie dwie linijki tej części: „cierpliwe zwierzę, które można ranić i głaskać, / obrosłe szczecinią trawy, świerków i Karpat”. W wierszu jest ona matką, rodzicielką, piastunką, gospodynią. W tym miejscu można przypomnieć historię Polski napisaną przez walijskiego historyka Normana Daviesa zatytułowaną *Boże igrzysko*. Kiedy czytam „matko kamieni”, to przypominam sobie jak zbieraliśmy je w Radoszkach na polu wujka mojego przyjaciela. Co roku tony kamieni. Przy słowach „szczodra piastunko delikatnej tkaniny kurzu / zawieszanej na słonecznej smudze”, myślę sobie: jesteśmy kurzem we wszechświecie. Kamień, coś twardego. Kurz, coś ulotnego.

Spotkanie z wierszem, rozmowa z nim. To, co poetka napisała, to, co czytelnik wyczytał. Wolno mi zaprosić osoby trzecie. Łukasz Lamża w popularnonaukowej książce *Przekrój przez Wszechświat* napisał: „Ziemia jest na razie jedynym światem, na którym wedle naszej wiedzy kwitnie życie. Nie ma na razie, a przynajmniej nie w najbliższej przyszłości, żadnego miejsca, do którego moglibyśmy mogli się przenieść. Odwiedzić – tak. Zamieszkać – jeszcze nie. Czy nam się to podoba, czy nie. Ziemia jest tym miejscem, na którym przyjdzie nam

pozostać”. Gdyby lekturę *Stadionu dla biedronki* zakończyć w tym miejscu, otrzymalibyśmy „jej portret”, portret Ziemi (czy ziemi?) „ojczyzny ludzi”. Jeszcze raz Jonasz Kofta: „Naprawdę jaka jesteś / Nie wie nikt / Bo tego nie wiesz / Nawet sama ty”. Wiersz i piosenka są jak brat i siostra.

Trzy ostatnie dystychy *Stadionu dla biedronki*, zaczynające się od słów: „Ciebie wielbimy, chwaląc bełkot własny”, w formie przypominają pieśń religijną.

Gdyby między zaimek dziewczawcy „ciebie” wpisać wołacz „ziemia”, otrzymalibyśmy parafrazę słów z *Te Deum*: „Ciebie, Boga, wystawiamy, / Tobie Panu wieczna chwala”. Ten fragment przypomina jeszcze bardziej *Te Deum śląskie*: „Ciebie Boże wielbimy, / Ciebie stwórcę wszechmocnego”.

Sprawia to użyty w obu utworach czasownik „wielbimy”. Trop religijny w lekturze wiersza Ireny Dowgielewicz jest możliwy, wszak w *Teologii* napisała: „Bóg oprawców i stwórca biedronek”. To wiele mówiąca opozycja. W tej części dwa dwuwiersze napisane są w pierwszej osobie liczby mnogiej. Całość kończy osobiste wyznanie: „ty przyjmujesz mój niepokój wrażliwy jak dzwonki, / po czym uczynisz ze mnie stadion dla biedronki”. Ostatnie słowa będące tytułem całości, czym są? Krzysztof Budzianowski w zbiorze *Choć nasze łodzie przeciekają... notatki lipnickie*



stwierdził: „W żółtych liściach cmentarnych drzew / są atomy pochowanych ludzi. / Spadają na nas. Delikatnie grzechoczący szelest. / Pachnie mokra ziemia gotowa każdego przytulić / szczerze i dokładnie. / Ona jedna nikogo nie zawiedzie”.

Ziemia, jak najbardziej, ale *Stadion dla biedronki* to może rama grobu, takiego jakich jeszcze wiele można było spotkać na nekropoliach w czasach, gdy został napisany prezentowany wiersz. W jej środku

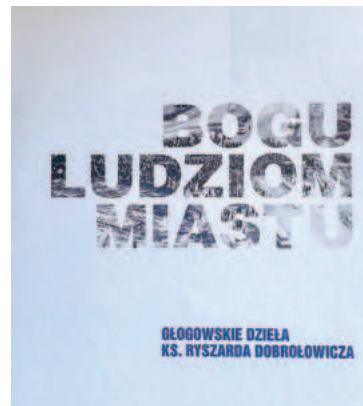
sadzono (w ziemi!) kwiaty. W święto 1 listopada stawiano na niej znicze. To prawie jak znicz olimpijski. Przypomnijmy, w starożytnej Grecji stadion był miarą jednego okrążenia. Czy możemy napisać, że grób miarą jednego życia? Możemy też zapytać: czy w dobrych zawodach udział wzięliśmy? Zakończmy z uśmiechem – na współczesnych cmentarzach coraz częściej marmurowe lodowiska dla biedronek...

Książka o ks. Ryszardzie Dobrołowiczu

Izabela Rutkowska

W lipcu tego roku została wydana szczególna książka: *Bogu. Ludziom. Miastu. Głogowskie dzieła ks. Ryszarda Dobrołowicza*. Bez tego księdza Głogów nie miałby wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża.

Autorami poszczególnych rozdziałów są: Jolanta Budkowska (biografia), Henryk Ciejska (dzieła na osiedlu Kopernika) i Elżbieta Rutkowska (odbudowa kolegiaty). Cały zespół redakcyjny współtworzyli też Marta Stabiszewska i Antoni Bok (konsultant czuwający nad niuansami historycznymi), którzy pomagali kompletować materiał i służyli głosem doradczym. Książkę wydała parafia



kolegiacka – dzięki ks. Rafałowi Zendranowi, jej proboszczowi i kanonikowi.

Sam bohater, czyli ks. prał. Dobrołowicz, jest tym wydaniem dość zakłopotany, ponieważ wolał, aby książka ta (skoro już musiała powstać) ukazała się ewentualnie po jego odejściu do Pana... Nigdy bowiem nie był zwolennikiem stawiania

sobie pomników za życia. Poprosił więc, aby każda złotówka ewentualnego dochodu ze sprzedaży została przekazana na przywrócenie piękna kolegiaty.

Publikacja ta nie jest tylko zapisem wspomnień i osobistych refleksji, tym bardziej nie jest też czymś w rodzaju laurki. Choć tworzyli ją wieloletni i oddani przy-

jaciele księdza prałata, dołożyli wszelkich starań, aby książka miała wartość historyczną. Swoje opisy opierali na specjalnie w tym celu przeprowadzanych wywiadach, artykułach prasowych oraz książkach o historii regionu. Wydana w formie albumowym pozycja zawiera wiele unikalnych fotografii, które pozwalają przypomnieć nam początki wielu ważnych sakralnych przedsięwzięć – budowa kościoła na głogowskim osiedlu Kopernika w trudnych czasach PRL-u, Msze św. „Solidarnościowe” z czasu stanu wojennego, zawiązywanie się wspólnot: Odnowy, Oazy, Neokatechumenatu, ambitne tworzenie kultury wysokiej, wreszcie szaleńczy pomysł odbudowy kolegiaty, po której wojna pozostawiła jedynie szczątki murów zarośniętych trawą.

A skoro kolegiata, to i szczególne powiązanie jej z budową Domu „Uzdrowienie Chorych”. Szczegółów jednak nie będziemy zdradzać... Zapraszamy do lektury! Książkę można nabyć poprzez parafię kolegiacką.



Eucharystia i cierpienie drogą do zbawienia

Na podstawie „Dzienniczka” świętej Faustyny – część III

Mieczysław Guzewicz

W dalszym ciągu pochylamy się nad zagadnieniem wartości Eucharystii i cierpienia w tekstach zapisanych w Dzienniczku św. Faustyny Kowalskiej. Jako punkt wyjścia przyjęliśmy intrygującą wypowiedź naszej mistyczki, którą odnajdujemy w zasadzie już na samym końcu dzieła, w dodatku zatytułowanym *Moje przygotowanie do Komunii Świętej*. Chodzi o następujący fragment: „Aniołowie, gdyby zazdrościć mogli, to by nam dwóch rzeczy zazdrościli: pierwszej – to jest przyjmowania Komunii świętej, a drugiej – to jest cierpienia” (Dz. 1804). Czy rzeczywiście aniołowie mogliby nam zazdrościć przyjmowania Komunii? A jeśli tak, to z jakiego powodu? Pisałem o tym we wcześniejszych rozważaniach. Teraz pora na temat cierpienia.

Z e wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża związany jestem od prawie 24 lat. Najpierw śp. ks. Janusz Małski zaprosił mnie do pomocy przy redagowaniu formacyjnego periodyku „Kotwica”, ale w kolejnych latach miałem już możliwość bezpośredniego angażowania się w formację osób chorych, zarówno poprzez prowadzenie krótkich konferencji, jak i kilkudniowych

rekolekcji. Dało mi to możliwość spotykania się z osobami obciążonymi różnego rodzaju cierpieniem, często bardzo dotkliwym, związanym z ciągłym bólem, ograniczeniem w poruszaniu, uzależnieniem w opiece od innych ludzi. Niektórzy z nich, właśnie z powodu poważnych dolegliwości, przeszli już do Domu Ojca. Słowa z *Dzienniczka*, że aniołowie, gdyby mogli, zazdrościliby

nam cierpienia, u wielu z tych osób mogłyby wywołać rozdrażnienie. „Czego tu zazdrościć”? Tego dokuczliwego bólu, paralizującego i ograniczającego normalne funkcjonowanie? Tych ciągłych remisji bólu o każdej porze dnia i nocy? Tej strasznej bezradności i konieczności bycia zależnym nieomal we wszystkim od innych? To jakaś kpina. Osoba cierpiąca stokroć bardziej niż aniołowie cierpienia, zapewne zazdrości ludziom, którzy funkcjonują w miarę normalnie, chodzą do pracy, jeżdżą na urlopy, spacerują po galeriach handlowych.

Charyzmat wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, założonej przez bł. ks. Luigię Novarese, służy nade wszystko ukazywaniu wartości cierpienia, odkrywaniu pozytywnych aspektów sytuacji trudnych, bólu, niepełnosprawności, wszelkich niedogodności i przykrości życiowych. Rzeczywiście, cierpienie może przynieść wielkie korzyści, ale tylko w odniesieniu do Jezusa, w łączności z Nim, dzięki zrozumieniu, że dla człowieka wierzącego krzyż boleści może mieć bezcenną wartość. Aniołowie mogą przebywać z Jezusem Zmartwychwstałym, rozmawiać z Nim, ale nigdy nie będą mogli mieć udziału w doświadczeniu zbawczego cierpienia. Jako istoty duchowe nie mają możliwości odczuć bólu fizycznego i psychicznego, który był udziałem Mesjasza, a który dla ludzi na ziemi daje możliwość poniesienia ofiary za siebie i za innych.

Już wcześniej wspominałem, że dla mnie *Dzienniczek* św. Faustyny jest najważniejszą lekturą duchową. Codziennie czytam fragment Biblii, poświęcając na to ok. 15 do 20 minut. Zaraz po lekturze Bożego Słowa



otwieram w zaznaczonym miejscu tekst naszej świętej i czytam spokojnie dwie strony. Od kilku takt moje czytanie tego tekstu jest w pewnych sensie tematyczne. Zaznaczam ołówkiem miejsca, w których Faustyna pisze o interesującym mnie zagadnieniu. Obecnie są to zdania odnoszące się do Polski. Jest ich całkiem sporo. Ale wcześniej analizowałem zagadnienie Eucharystii i cier-

pienia. Dostrzegłem pewną zależność, wyraźnie dostrzegalną cechę tego tekstu: na temat cierpienia jest więcej miejsc niż na temat samego miłosierdzia. Na dobrą sprawę jest to, jak dla mnie, traktat o cierpieniu.

Św. Faustyna zmarła bardzo młodo, mając zaledwie 33 lata (urodziła się 25.08.1905 r., zmarła 5.10.1938 r.), ale całe jej życie było pasmem wielkiego cierpienia. Wielokrotnie odczuwała ból konania Jezusa, doznawała przeraźliwego bolesnego dotknięcia w miejscach ran naszego Pana. Czasami było to nieomal umieranie kilkudniowe. Wiele cierpienia przysparzały jej choroby, łączące się z przebywaniem w szpitalu, w sanatorium. Cierpiąca także psychicznie, doznając upokorzeń i zranień ze strony innych sióstr, ale także duchowo, walcząc i zmagając się z różnymi myślami, łącznie z odczuciem konieczności wyjścia ze swojego zgromadzenia. W niezliczonej liczbie miejsc *Dzienniczka* Faustyna zapisała, z jakiego powodu cierpiąca, jak znosiła wszelkie przykrości, jak dotkliwie była raniona przez różne osoby i jak sobie z tym radziła. Dla mnie jest to zaraz po Biblii, tekst niezwykle mocno wspierający mnie w niesieniu większych i mniejszych moich osobistych krzyży.

Jednak w 27 miejscach odnajdujemy treści o charakterze formacyjnym, ewangelizacyjnym. Są one wyjątkowe ze względu na precyzyjne, głębokie, wyczerpujące ukazanie wartości wszelkiego bólu, znoszonego w doczesności.

Oto kilka przykładów takich wskazań: „Nie za pomyślność w pracy, ale za cierpienie nagradzam” (Dz. 89); „O, jak miłe są hymny płynące z duszy cierpiącej. Całe niebo zachwyca się taką duszą” (Dz. 114); „W cierpieniach nie szukam pomocy u stwo-

rzeń, ale Bóg mi jest wszystkim, chociaż mi nieraz się zdaje, że i Pan mnie nie słyszy; uzbrajam się w cierpliwość i milczenie” (Dz. 209); „Cierpieć – nie skarżąc się, pocieszać innych, a swoje własne cierpienia topić w Najświętszym Sercu Jezusa” (Dz. 224).

Nam, którzy jesteśmy związani ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża, poszerzają one i uzupełniają treści pozostawione przez bł. ks. Luigiego, a dla wszystkich innych stanowią „elementarz”, zbiór podstawowy i nieomal wyjściowy, jeśli chcemy wydobyć z cierpienia wartości bezcenne.

Przytaczanie innych fragmentów i małą analizę wskazanych zapisów rozpocząć pragnę od słów samego Jezusa, skierowanych do św. Faustyny: „Dziecię, prawda, to wszystko jest cierpieniem, ale innej drogi nie ma do nieba, prócz drogi krzyżowej. Ja sam przeszedłem ją pierwszy. Wiedz o tym, że jest to najkrótsza i najpewniejsza droga” (Dz. 1487). Nie osmielę się w żaden sposób słów tych komentować. Są one klarowne i wyczerpujące. Zauważam w nich przesłanie niemal tożsamy z tym, co możemy przeczytać w Ewangelii: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladować! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je” (Mk 8, 34-34).

Pozostaje nam tylko często czytać te słowa, zastanawiać się, rozważać i włączyć do modlitwy, szczególnie wtedy, kiedy jest ciężko, kiedy ból przygniata, odbiera siły, osłabia nadzieję.

W kolejnej części pochylimy się nad pouczeniami zapisanymi w *Dzienniczku*, które mogą stać się nam pomocne w przechodzeniu przez ciemną dolinę przykrych doświadczeń.

Sens cierpienia ukryty w Sercu Jezusa

CZĘŚĆ 2 – CIERPIENIE ZWYCIĘŻONE MIŁOŚCIĄ

Bł. Luigi Novarese

Jezus Chrystus miłością zwyciężył cierpienie. List *Salvifici doloris* w sposób bardzo celny uwydatnia fakt, iż „Miłość jest też najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia” (nr 13). „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Słowa, które Jezus wypowiedział podczas rozmowy z Nikodemem,



wprowadzają nas w samo centrum zbawczego działania Boga (nr 14). One stawiają nas wobec tajemnicy miłości Trójcy do człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga.

„Przez swoje zbawcze dzieło Jednorodzony Syn wyzwala człowieka od grzechu i od śmierci. (...) ...co oznacza dla zbawionych całkowite usunięcie cierpienia w perspektywie eschatologicznej. W wyniku zbawczego czynu Chrystusa człowiek bytuje na ziemi z *nadzieją* życia i świętości wiecznej. A chociaż to prze-

zwycięzenie grzechu i śmierci, jakiego dokonał Chrystus swym Krzyżem i Zmartwychwstaniem, nie usuwa cierpień doczesnych z życia ludzkiego, nie uwalnia od cierpienia całego historycznego wymiaru ludzkiego bytowania — to jednak i na cały ten wymiar i na każde cierpienie *rzuca nowe światło*, które jest światłem zbawienia” (nr 15).

„Nade wszystko jednakże Chrystus przybliżył się do świata ludzkiego cierpienia przez to, że sam to cierpienie wziął na siebie” (nr 16). Jezus Chrystus podkreśla jednak mocno, że droga, którą wszyscy powinni przejść, aby osiągnąć Zbawienie, to: wziąć Krzyż wraz z Nim, skonfrontować ten Krzyż z wiarą, którą każdy powinien posiadać w Nim, Boskim Zbawicielu, który zwyciężył grzech i śmierć.

Ważne, aby zauważyć, że Jezus czekał na wyznanie Piotra: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”, zanim jeszcze ogłosił swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Ukazał w ten sposób, że tylko wiara daje dostęp do tego rozpalonego pieca, jakim jest Jego Boskie Serce, które ofiarowało siebie dla naszego zbawienia. Ta niezmierna miłość jest fundamentem zbawienia; wiara zaszczepia nas w tej boskiej miłości dzięki Panu naszemu, Chrystusowi. To ona pozwala nam zrozumieć, dlaczego Boski Zbawiciel stał się posłuszny aż do śmierci na Krzyżu. Wiara, która karmi miłością, czyniąc ją dojrzałą, pozwala nam uczestniczyć w zasłu-

gach Chrystusa, włączając nas w Niego, aby dopełnić *braki Jego udrętek* [por. Kol 1,24]. Ona nas przemienia, na miarę naszych możliwości, w małych współzawiacielu.

Pieśń Sługi Jahwe [z Księgi Izajasza] jest prorockim obrazem rzeczywistych cierpień, jakich nasz Pan Jezus Chrystus doznał za nas, wskazując nam ich ostateczny cel. Pieśń cierpiącego Sługi, która zawiera dokładny opis cierpień Serca Jezusowego, ukazuje nam „głębnię ofiary Chrystusa” (nr 17) – obraz ten żywo przywołuje opis Serca

Jezusa z pism św. Małgorzaty Marii Alacoque. Serce Jezusa, które ma ranę po przebiciu włócznią, otoczone jest cierniami i zwieńczone krzyżem. To symbol, który się nie zdezaktualizował. Jest to żywe orędzie Jego zbawczej ofiary, owoc Jego bezgranicznej miłości. Jego słowa: „Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi”. To serce ukazane jest pośród płomieni bardziej promienistych niż słońce,

które dobrze obrazują gorące pragnienie złożenia ofiary [z miłości do ludzkości], jak pisze św. Łukasz: „Chrzest mam przyjąć i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie!” (12,50). Łaciński czasownik *crucior* (przetłumaczone jako *doznawać udręki*) oznacza raczej intensywność płomienia, pragnienie spalania się, które można porównać do palenia się tego tajemniczego płomienia, który wychodził z Serca Jezusowego na spotkanie z męką, który trzymał Go do końca na Krzyżu – aż wypełnią się wszystkie proroctwa.



Św. Małgorzata Maria, w obrazie Serca Jezusa, który ona sama zleciła wykonać, obok korony cierniowej, która otacza Serce i która bezpośrednio przypomina wszystkie cierpienia męki, namalowała jeszcze jedną, promienistą koronę dookoła Serca – ona wskazuje na cierpienia każdego człowieka, który w miłości Serca Jezusa otrzymuje życie i który – za Jego przykładem – obok Niego, z Jego mocą, wspina się na Kalwarię, docierając w ten sposób, poprzez miłość, do złożenia ostatecznej ofiary z siebie samego.

Znak Krzyża postawiony na Sercu Jezusa jest znakiem ceny i tryumfu Miłości – jest drogą, którą powinien przemierzać każdy chrześcijanin wsparty miłosierdną miłością Chrystusa. Krzyż postawiony na Sercu Jezusa zmartwychwstałego jest mistycznym Krzyżem Chrystusa historycznego i mistycznego, jest cierpieniem całej ludzkości, którym ludzie wszystkich czasów, kroczący drogą naznaczoną krwią Chrystusa i przypieczętowaną Jego zmartwychwstaniem, zapłacili wraz z Nim za zbawienie swoje i innych. Mateusz potwierdza, że na końcu czasów „ukaze się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy będą narzekać wszystkie narody ziemi; i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30). Krzyż otoczony płomieniami miłości jest jasną podpowiedzią i wołaniem o zrównanie ofiary swojej z ofiarą Serca Jezusa, które kieruje się tylko miłością – aż do złożenia z siebie ostatecznej ofiary, z przekonaniem o zwycięstwie Krzyża.

Chrystus, jak podkreśla Jan Paweł II, za pomocą Krzyża wszedł w historię człowieka:



to Krzyż wyzwolił światło, ofiarował zbawienie, uzdrowił i ocalił życie – tak jak wąż z brązu podniesiony na żelaznym słupie pośród pustyni, aby uzdrowić naród wybrany.

Jak nie dostrzec w znaku Serca Jezusa tej nadziei, którą dostrzegli Leon XIII, Pius XI i Pius XII, gdy chcieli bezpośrednio odnieść się właśnie do symboliki Krzyża, który wyrastał z Serca Jezusa, według objawień danych św. Małgorzacie Marii? „Kiedy Kościół w początkach swego istnienia ugiął się pod jarzmem cesarów, krzyż na niebie ukazujący się oczom młodego władcy był zapowiedzią wielkiego zwycięstwa, które też wkrótce nastąpiło. I oto dzisiaj oczom naszym daje się widzieć inny, ze wszech miar pomyślny znak Boży: Najświętsze Serce Jezusa, z zatkniętym u góry krzyżem, jaśniejące wśród płomieni najwspanialszym blaskiem. W nim należy złożyć wszelką nadzieję. W nim trzeba szukać i od niego oczekiwać zbawienia wszystkich

ludzi” (Leon XIII, Encyklika *Annum sacrum*). To tryumf Zbawiciela i zbawionych. Cała ludzkość po raz drugi zwróci się do Tego, który został przebity i wtedy wszyscy uwierzą w Jego miłość.

W *Salvifici doloris* papież przywołuje świadectwo chwalebnych ran naszego Pana Jezusa Chrystusa, pośród których rana Serca jest symbolem miłości. Jezus pozwolił ją sobie zadać, będąc posłusznym aż do śmierci krzyżowej. W ten sposób wzywa On ludzkość, aby przebudziła się w świetle tej Miłości i weszła do Jego Serca właśnie poprzez tę ranę boku, która pozostanie na zawsze otwarta (por. św. Piotr Chryzolog). Jest to ta sama droga zupełnej uległości, o której mówi przypowieść o ziarnie wrzuconym w ziemię.

Nie ma sensu teraz rozwódzić się nad tym, jak wiele tematów przychodzi na myśl w kontekście aktualności kultu Serca Jezusowego. W *Salvifici doloris* kult ten zyskuje nowy bodziec – wszyscy ludzie są zaproszeni do tego, aby zaangażować się w zadośćuczynienie jako nadprzyrodzone działanie człowieka dla zbawienia całego świata.

Mówiąc o dobrowolnym i niewinnym cierpieniu Chrystusa, Ojciec Święty podkreśla, że „Jest to jakby *ostatnie, syntetyczne słowo* tego *nauczania*: «nauka krzyża»...” (nr 18). I ten Krzyż, który wznosi się nad Sercem Jezusa w objawieniu z Paray-le-Monial, przedstawia światu właśnie to ostatnie słowo, które jest najważniejszym słowem miłości mającej swą kulminację w męce i śmierci. Także i Maryja, podczas objawień w Lourdes, ukazuje wielki znak krzyża – w różańcu, który trzyma w dłoniach.

Serce Jezusa świadczy „o prawdzie miłości poprzez prawdę cierpienia” (nr 18). To Serce, promieniujące miłością, zwyciężone przez Krzyż i otoczone cierniami,

mówi o „głębi ofiary” opisanej przez Izajasza i wskazuje na głęboką gorycz grzechów wszystkich czasów, które Serce Jezusa wzięło na siebie w swej niezgłębionej miłości, aby osobiście za nie zadośćuczynić Bogu Ojcu. Serce Jezusa, podczas objawień św. Małgorzacie Marii Alacoque, mówi to, co papież wyraża w *Salvifici doloris* – że ludzkie cierpienie „weszło w całkowicie nowy wymiar i w nowy porządek: *zostało związane z miłością* — z tą miłością, o jakiej mówił Chrystus Nikodemowi, z tą miłością, która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła, wyprowadzając poprzez cierpienie tak, jak najwyższe dobro Odkupienia świata zostało wyprowadzone z Krzyża Chrystusa i stale z niego bierze swój początek. Krzyż Chrystusa stał się źródłem, z którego biją strumienie wody żywej. W nim też musimy postawić na nowo pytanie o sens cierpienia i odczytać do końca odpowiedź na to pytanie” (nr 18).

Kult Serca Jezusowego będzie więc zawsze jak najbardziej aktualny – na miarę tego, jak zrozumiemy zaproszenie, które Jezus skierował do św. Małgorzaty Marii: „Oto Serce, które bardzo ukochało ludzi”. Słowa te przypominają wyznanie Piłata: „Oto człowiek”. I właśnie poprzez ten kult człowiek uczy się żyć królewskim kaptaństwem i czynić z siebie ofiarę. Jak mówi św. Piotr Chryzolog: „O niezgłębiona godności chrześcijańskiego kaptaństwa! Człowiek stał się ofiarą i kapłanem w sobie samym. Człowiek nie szuka już na zewnątrz siebie tego, co powinno być zanurzone w Bogu, ale z siebie bierze to, co ofiaruje Bogu”.

Kult Serca Jezusowego może być głosem zbawczej ofiary, owocem Jego miłości, która pragnie odwzajemnienia miłością.



POWÓDŹ 2024

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża dziękuje za uratowanie od zalania Domu „Uzdrowienie Chorych” i Ostrowa Tumskiego w Głogowie Wojskom Obrony Terytorialnej i Państwowej Straży Pożarnej z województw:

*pomorskiego,
zachodniopomorskiego,
wielkopolskiego.*

Dziękujemy!!!





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org